

PRAWDA

WYZWOLENIE

**„Poznacie prawdę
a prawda was wyzwoli”**

(J 8,32)

BIULETYN INFORMACYJNY

Nr 4 - Kwiecień 1982



Wydaje :

Chrześcijańska Służba Pomocy Polsce "Prawda+Wyzwolenie"
Komitet Założycielski
Adres pocztowy :
Casella postale 6245
00-195 ROMA - ITALIA

Od Redakcji

W chwili, gdy oddajemy do rąk Czytelników nr 4 Biuletynu "Prawda + Wyzwolenie", sytuacja w Polsce nadal jest ciemna i nikt nie widzi wyjścia z sytuacji.

Tym bardziej ludzie wierzący szukają wyjścia w "górze" - tam "gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga" /Kol 3,1/ - w myśl znanego powiedzenia: "Jeżeli znajdziesz się w ślepych zaułku i droga będzie zamknięta - wprzód i w tył, w prawo i w lewo - pamiętaj, że jeszcze jest otwarta droga w górę".

Tam skierowuje nasze nadzieje Papież w swojej cotygodniowej modlitwie do Pani Jasnogórskiej. Ta modlitwa zawiera w sobie program dla Polaków na "tę godzinę" i na to staramy się zwrócić uwagę w tym numerze.

Dokumenty i świadectwa z kraju - zwłaszcza piękne świadectwo Danuty Wałęsowej - świadczą o tym, że Polacy rzeczywiście znajdują swoją ostoję w wierze. Obszerny referat o roli Kościoła w Polsce zniewolonej przez komunizm sowiecki wykazuje, że Kościół rzeczywiście był i jest ostoją Narodu.

Pragnęlibyśmy, aby i ten numer naszego Biuletynu "Prawda + Wyzwolenie" stał się pokrzepieniem i umocnieniem Polaków.

Redakcja

I GŁOS PAPIEŻA

1 Modlitwa Papieża do Matki Kościoła i Pani Jasnogórskiej.

/Audiencje środowe 10.03; 17.03; 24.03; 31.03./

"Pani Jasnogórska, Matko mojej Ojczyzny!

Pragnę dzisiaj polecić Ci te sprawy, którym dali wyraz Biskupi Polscy po ostatniej konferencji w swoim komunikacie.

Kiedy patrzą oni z najwyższą troską na sytuację, w której znalazł się nasz kraj, dzielę z nimi tę troskę i daję temu wyraz wobec Ciebie, Matko. Daję temu również wyraz wobec Kościoła i świata - podobnie jak daję wyraz innym troskom, o których głośno mówią Pasterze najbardziej zagrożonych krajów i narodów.

Trudne doświadczenia dziejowe i współczesne mojej własnej Ojczyzny nauczyły mnie tym bardziej odczuwać cierpienia innych narodów.

Trzeba, ażeby na świecie rosła solidarność ludzi i solidarność ludów, bo tylko ona może przełamać nienawiść, wrogość i zagrożenia o wymiarach międzyludzkich i międzynarodowych.

Trzeba, ażeby Kościół był solidarny przede wszystkim z tymi, którzy są w potrzebie, którzy cierpią - tak jak cierpią liczni moi rodacy z powodu stanu wojennego i wytworzonej wraz z nim sytuacji.

Cieszę się, że Biskupi Polscy znajdują w tej sytuacji światło dla siebie i dla narodu w nauce Soboru, do której się odwołują.

Wraz z nimi wyrażam przekonanie i Tobie je - Matko mojej Ojczyzny - z całego serca przedkładam :

- że sama siła fizyczna, choćby największa, nie może rozwiązać uczciwie i trwale problemów życia państwowego oraz
- że nieodzowna jest, szczególnie w obecnej chwili dziejowej, ugoda społeczna, oparta na prawdzie, sprawiedliwości, wolności i miłości.

Pani Jasnogórska, Ty wiesz najlepiej, jak bardzo pragnę owej prawdy, sprawiedliwości, wolności i miłości - miliony serc polskich.

Przyjmij wołanie tych serc i przyjmij słowa Pasterzy, które Ci dzisiaj przedkładam z pokorą i ufnością. Siły dobra muszą odnieść zwycięstwo w kraju, który Ciebie od wieków uważa za swoją Matkę i Królową".

10.03.1982

x x x

"W dalszym ciągu mojej modlitwy, jaką w ciągu audyencji środowych zanoszę do Pani Jasnogórskiej, raz jeszcze odczytuje słowa Biskupów Polskich z dnia 27 lutego.

Oto one:

"Ugoda społeczna powinna zawierać gwarancję dla uzasadnionych potrzeb i aspiracji społeczeństwa, dla współdziałania obywateli w życiu publicznym i w sprawowaniu kontroli społecznej.

Stronami ugody społecznej są: władza rządząca i warygodni przedstawiciele zorganizowanych grup społecznych. Nie może tu zabraknąć przedstawicieli zawieszonych czasowo związków zawodowych, a wśród nich mającego szeroką aprobatę społeczną Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność"...

Poruszone sprawy stanowią wskazanie kierunku poszukiwań i rozwiązań..."

Tyle Biskupi.

Pani Jasnogórska!

Od całych pokoleń wychowujesz synów i córki mojego Narodu. W ostatnich dziesiątkach lat szczególnie zacieśniły się więzy pomiędzy nimi a Tobą.

Pozwól więc, że również i dzisiaj przedłożę Ci te słowa moich Braci w biskupiej posłudze.

Słowa te są wyrazem troski o przyszłość Narodu - troski zrodzonej wśród doświadczeń ostatnich miesięcy i lat.

Słowa te są programem życia w warunkach społecznego ładu.

O Ty, która jesteś Matką Życia, dopomóż spełnić się tym słowom!"

17.03.1982

"Matko, od sześciu wieków Twój Obraz jest na Jasnej Górze. Przed lat tysiącem Chrzesł stał się początkiem naszych dziejów. Według tej daty liczymy nasz historyczny byt : rok 966. Czy rok 1382 nie stał się jakby nowym początkiem zakorzenionym w tamtym pierwszym Początku?

Przybyłaś, aby połączyć z sobą epoki i serca ludzi z odległych pokoleń.

A także z różnych narodów. Były to wszakże czasy błogosławionej Jadwigi, królowej i matki narodów.

Pomóż nam teraz po sześciuset latach znowu połączyć epoki.

Pomóż nam, Matko, znaleźć siły do: "pracy dla dobra wspólnego, unikania nierozważnych reakcji zbiorowych, a także roztropnego określania swoich wymagań indywidualnych i społecznych - oraz dalekosiężnego spojrzenia w przyszłość narodową".

O tym piszą Biskupi Polscy.

I o to się modli cały naród.

Patrzemy w naszą przeszłość - oceniamy teraźniejszość - zawieramy Tobie, Matko, naszą przyszłość."

24.03.1982

x x x

"Matko z Jasnej Góry!
Pragnę dzisiaj modlić się do Ciebie jako do Matki polskiej kultury.
W taki sposób myślą o Tobie ludzie kultury - i w taki sposób Ciebie czczą.

Dziękujemy Ci za to, że od początku, od pieśni Bogurodzica, pomogłaś wyrazić się polskiej duszy. Za to, że pomagałaś nam poprzez dzieła kultury: literatury, nauki, wielu sztuk, tworzyć te treści i wartości, którymi żywią się pokolenia. Dzięki którym mogliśmy przetrwać nawet w najcięższych próbach dziejowych.

Biskupi polscy piszą:
"Zasadnicze znaczenie dla zaistnienia ugody społecznej mają religia i kultura. Dlatego konieczne jest zabezpieczenie pełnej wolności dla życia religijnego i rozwoju kultury".
W religii i kulturze człowiek wyraża się jako istota rozumna i wolna. Wolność też jest warunkiem obojga. W szczególności jest ona warunkiem prawdziwej kultury, poprzez którą naród żyje swym autentycznym życiem.

Gdy zaś chodzi o życie - któż głębiej je odczuwa, jak Matka?

I dlatego Tobie, Matko Jasnogórska, zawieram w sposób szczególny dziś i jutro ojczystej kultury.

Niech przedłuża się w niej i rozwija coraz pełniej życie Narodu."

31.03.1982

2 Oredzie paschalne Jana Pawła II. 11.04.1982

1. Victimae paschali laudes immolent christiani.

Chrześcijananie Miasta i Świata! W tej uroczystej godzinie wzywam Was i zapraszam - gdziekolwiek się znajdujecie - byście oddali cześć Chrystusowi Zmartwychwstałemu: paschalnej Żertwie Kościoła i świata! Niechaj zjednoczą się w tym kulcie wszystkie wspólnoty Ludu Bożego od wschodu słońca aż do zachodu: wszyscy ludzie dobrej woli nich będą z nami! Oto jest Dzień, który uczynił Pan!

Agnus redemit oves...

2. Oto jest Dzień, w którym rozstrzygnął się odwieczny bój: mors et vita duello conflixere mirando!

Pomiędzy życiem i śmiercią od początku toczy się zmaganie. Toczy się w świecie walka pomiędzy dobrem a złem. Dzisiaj przeważa się szala: Życie jest górą. Dobro jest górą! Chrystus ukrzyżowany wstał z grobu. Przeważył szalę na stronę Życia. Zaszczepił Życie na nowo na glebie ludzkich dusz. Śmierć ma swoje granice. Chrystus otworzył wielką nadzieję; nadzieję Życia poza zasięgiem śmierci. Dux vitae mortuus regnat vivus!

3. Mijają lata, mijają stulecia. Jest rok 1982. Żertwa paschalna trwa nadal jak winny krzew zaszczepiony na glebie ludzkości. W świecie zmagają się nadal dobro i zło. Zmaga się życie i śmierć: zmaga się grzech i łaska.

Jest rok 1982. Musimy myśleć z niepokojem o tym, do czego zmierza współczesny świat. Zapuściwszy korzenie głęboko w ludzkości naszych czasów, struktury grzechu - jakby szerokie rozgałęzienia zła - zdają się przesłaniać horyzont dobra. Zdają się zagrażać zniszczeniem człowiekowi i ziemi.

Jak dotkliwie cierpią ludzie: jednostki, rodziny, całe społeczeństwa! Mors et vita duello conflixere mirando!

W tym Dniu paschalnej Ofiary nie wolno nam zapomnieć o wszystkich, którzy cierpią.

To dla nich jest Pascha!

Wszystkie ofiary niesprawiedliwości, ludzkiego okrucieństwa i przemocy, wyzysku i egoizmu - znajdują się w samym sercu paschalnej Ofiary. Całe miliony ludzkich istot zagrożonych klęską głodu, która mogłaby zostać zażegnana lub zmniejszona, jeżeli ludzkość zdołałaby wyrzec się chociaż częściowo wydatków, przeznaczonych szaleńczo na zbrojenia.

To przez nich również jest Pascha!

4. Żertwo paschalna! Ty lepiej znasz wszystkie imiona zła, niż ktokolwiek może nazwać je i wyliczyć. Ogarnij sobą wszystkie ofiary zła!

Żertwo paschalna! Baranku ukrzyżowany! Odkupicielu!
Agnus redemit oves.

Choćby w dziejach człowieka: jednostek, rodzin, społeczeństw, ludzkości wreszcie całej, zło się rozrosło niewspółmiernie, przesłaniając horyzont dobra - nie przerośnie Ciebie!

Nie zada Ci więcej śmierci! Chrystus powstawszy, więcej nie umiera!

Choćby w dziejach człowieka - i w czasach, w których żyjemy - potęgowało się zło. Choćby po ludzku nie było widać odwro-

tu do tego świata, w którym człowiek żyje w pokoju i sprawiedliwości - do świata społecznej miłości -

- choćby po ludzku nie było widać przejścia
- choćby szalały potęgi ciemności i siły zła -

Żertwo paschalna! Baranku bez zmaży! Odkupicielu! Ty już odniosłeś zwycięstwo! Twoja Pascha jest Przejściem!

Ty już odniosłeś zwycięstwo!

I uczyniłeś je naszym zwycięstwem! Treścią paschalną życia Twojego Ludu.

5. Agnus redemit oves. Christus innocens Patri reconcilia-
vit peccatores.

Zło nie pojedna się nigdy z dobrem.

Ale ludzi, grzesznych ludzi, ludzi dotkniętych złem - a czasem nawet głęboko złem przetrawionych - Chrystus pojednał z Ojcem.

Świętujemy dzisiaj Zmartwychwstanie!

Świętujemy dzisiaj Pojednanie.

Trwa tajemnica Zmartwychwstania w samym sercu każdej ludzkiej śmierci.

Trwa tajemnica Pojednania w sercu rzesz /au coeur des masses/: w samym sercu niezliczonych rzesz: narodów, języków i ras, kultur i religii. Paschalna Tajemnica Pojednania trwa w głębi ludzkiego świata. Nikt jej stamtąd nie wyrwie!

6. Radość paschalną zakłócają napięcia i konflikty w niektórych częściach świata, przede wszystkim wojna wyniszczająca, trwająca od pewnego czasu między Irakiem i Iranem, która przyniosła już wiele cierpień obu narodom.

Ostatnio doszły poważne napięcia między dwoma krajami o tradycjach chrześcijańskich: Argentyną i Wielką Brytanią, niosące ze sobą zagładę życia ludzkiego i zagrożenie konfliktem zbrojnym, z wszystkimi jego konsekwencjami w stosunkach międzynarodowych.

Dlatego wyrażam gorące życzenie i kieruję szczególny apel do obu stron, aby zechciały znaleźć - z całym poczuciem odpowiedzialności i dobrej woli - drogi do zawarcia układu pokojowego póki jest jeszcze czas, by zapobiec krwawemu starciu.

Pokój! Pokój w sprawiedliwości, w poszanowaniu fundamentalnych zasad, powszechnie uznawanych i zatwierdzonych przez prawo międzynarodowe, we wzajemnym zrozumieniu.

Niech modlitwa wszystkich ożywia i podtrzymuje wysiłki ludzi odpowiedzialnych obu stron oraz wszystkich, którzy zechcą pośredniczyć w osiągnięciu upragnionego spokoju.

7. Bracia i Siostry!

Spośród wszystkich narodów i ludów, języków i ras, kultur i religii, krajów i kontynentów!

Nasz ludzki świat jest przenikniony Zmartwychwstaniem!
Nasz ludzki świat jest przetworzony Pojednaniem: Agnus redemit oves!

Do Wszystkich się zwracam. Wszystkich zapraszam, aby wraz ze Sługą Bożych sług uczcili Paschalną Żertwę! Aby odnaleźli Światło wśród ciemności! Nadzieję wśród cierpienia.

Surrexit Dominus vere!

II GŁOS BISKUPÓW

1 Komunikat Kurii Metropolitalnej w Warszawie w sprawie niesienia pomocy osobom pozbawionym pracy i ich rodzinom

Warszawa, 1 marca /KD 13/82/.

1. Na Konferencji Księży Dziekanów dnia 21 stycznia b.r. otrzymali Czcigodni Księża wskazania, jak zorganizować w parafiach rozdawnictwo darów nadchodzących z za granicy poprzez Kościoł oraz pomoc dla osób pozbawionych wolności i ich rodzin.

Obecny komunikat zwraca uwagę na potrzebę zorganizowania pomocy dla osób pozbawionych pracy i ich rodzin, jak długo te osoby pozostają bez źródeł zarobku. Stosownie do przyjętej w duszpasterstwie dobroczynnym zasady - potrzebujących otacza opieką parafia.

2. Parafia powinna posiadać spis rodzin, których życie le pozostają bez pracy, jak również przeprowadzić przez swój zespół parafialnych współpracowników dobroczynności rozeznanie potrzeb poszczególnych rodzin, aby w miarę możliwości tym potrzebom zaradzić. Pomoc ta dotyczyć może bądź zasiłku pieniężnego, bądź środków żywnościowych, bądź ubrania.

3. Celem skuteczniejszego zaradzenia potrzebom ludzi pozbawionych pracy i ich rodzinom powołany został specjalny zespół prawnoinformacyjny na terenie klasztoru Ojców Kapucynów przy ul. Kapucyńskiej 4 w Warszawie. Zespół pełni dyżury codziennie w godz. 16 - 19, kieruje zaś nim ks. Franciszek Augustyński, wikariusz parafii św. Teresy /ul. Tamka 4a/. Zespół udziela w razie potrzeby fachowej porady prawnej oraz wskazuje parafię jako właściwe miejsce, gdzie potrzebujący może uzyskać pomoc.

4. Dla utrzymania koniecznej łączności między zespołem prawnoinformacyjnym i parafiami, czy dekanatami zespół deleguje osoby, które legitymują się wobec księży Proboszczów zaświadczeniem kurialnym Nr 517 /D/ 82 podpisanym przez Biskupa Władysława Miziołka. Osoby te będą :

- przesyłać do parafii wykaz osób z terenu parafii, które zwróciły się o pomoc w okresie braku źródła zarobku;
- przekazywać zespołowi diecezjalnemu informacje i życzenia parafii odnośnie pomocy rodzinom pozbawionym środków zarobkowania;
- w razie życzenia parafii dokonać dokładniejszego sprawdzenia potrzeb pomocy poszczególnych osób i rodzin.

5. Ponieważ pomoc osobom pozbawionym pracy i ich rodzinom wyłoniła się jako nowy dział pracy duszpasterstwa dobroczynnego, dlatego wymaga ona odpowiedniego zorganizowania na terenie parafii oraz zdobycia środków materialnych. Można w tym celu:

- urządzać co jakiś czas nabożeństwo z tacą przeznaczoną na wspomnianą pomoc;
- przeprowadzić kwestę do puszek na terenie przykościelnym;
- ustawić w kościele specjalną puszkę z napisem: "Pomoc Pozbawionym Pracy";
- ogłosić w razie potrzeby /zwłaszcza przed świętami Wielkanocnymi/ zbiórkę darów rzeczowych /ubrania, obuwia itp./

W niektórych wypadkach właściciele prywatnych warsztatów pracy czy gospodarstw rolnych, hodowlanych, ogrodniczych itp. zgłaszają chęć przyjęcia nowego pracownika. Duszpasterstwo dobroczynnie wykorzysta takie możliwości celem poinformowania o tym w konkretnych wypadkach poszukujących pracy.

6. Władza Archidiecezjalna gorąco zachęca Księżę Proboszczów, aby pracę nad przyjściem z pomocą osobom pozbawionym pracy i ich rodzinom - zwłaszcza tam, gdzie pozbawiony pracy był jedynym żywicielem rodziny - potraktowali jako naglący obowiązek chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Również i sposób przychodzenia z pomocą oraz weryfikacja potrzeb niech będą dokonane ze zrozumieniem człowieka, który znalazł się w charakterze proszącego, z poczuciem życzliwości, taktu i delikatności płynących z chrześcijańskiej miłości.

+ Władysław Miziołek
Biskup Sufragan Warszawski
Wikariusz Generalny

2 Zalecenia Kurii Metropolitalnej w Warszawie w sprawie udzielania informacji ludziom potrzebującym pomocy prawnej

Warszawa, 1 marca /KD 14/82/

Wydział Duszpasterstwa Kurii Metropolitalnej Warszawskiej, podejmując inicjatywę Sekretarza Episkopatu Ks. bp Bronisława Dąbrowskiego, wyrażoną na zebraniu Księżę Dziekanów dnia 21.I. 1982 r., zwraca się do wszystkich księży ze słowami zachęty do rozwinięcia działalności duszpasterskiej w zakresie służenia radą swoim parafianom.

W nowych i skomplikowanych warunkach codziennego życia wielu ludzi, szczególnie z kręgów robotniczych, zdezorientowanych i pełnych nieufności, nie wie do kogo się zwrócić w swoich sprawach i kłopotach. Duchowieństwo więc i w tym zakresie powinno pośpieszyć im z pomocą wychodząc na przeciw ich potrzebom.

Kapłan w różnych okolicznościach może informować i pomagać dobrą radą wiernym np.: w czasie kołedy, w kancelarii parafialnej, w rozmowie osobistej, a czasami i z ambony, ale najlepiej gdyby przy kościele, szczególnie w większych ośrodkach duszpasterskich, utworzone zostały stałe punkty porad prawnych. W Warszawie istnieje już taka poradnia przy parafii św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży, urzędujący codziennie w godzinach od 16 - do 19. Podobna powstaje przy kościele OO. Kapucynów przy ul. Miodowej oraz zaprojektowana jest w parafii Bożego Ciała na Kamionku.

Z różnymi sprawami wierni zgłaszać się będą do swych duszpasterzy, dwie jednak dziedziny prawne są dziś specjalnie aktualne :

Potrzeba obrony prawnej w sprawach sądowych

Należy informować wszystkich pytających się, że nie tylko oskarżeni, lecz również internowani mają prawo do udzielenia pełnomocnictwa adwokatowi, który będzie występował w ich obronie. Pełnomocnictwo musi być podpisane przez samego zatrzymanego albo przez kogoś z najbliższej rodziny. Trzeba jednak w tych

sytuacjach działać szybko, gdyż w trybie doraźnego postępowania wszystkie terminy sądowe są skrócone i o skuteczności obrony mogą decydować dni a nawet godziny.

Duszpasterze powinni znać nazwiska i adresy adwokatów ze swojego terenu, którzy gotowi są podjąć się prowadzenia takich spraw i którzy zapewnią właściwą obronę przed sądami powszechnymi czy też wojskowymi. Trzeba też szeroko informować, że przy należytej obronie może nastąpić odesłanie wniesionego oskarżenia z sądu wojskowego do sądu powszechnego, albo zmiana trybu postępowania doraźnego na postępowanie zwyczajne, a z tym łączy się czasem możliwość wymierzenia przez sąd niższej kary, zastosowania tymczasowego zawieszenia i prawo wniesienia odwołania do wyższej instancji. Już dotychczasowa praktyka wykazała, że w licznych przypadkach sąd na wniosek obrońców zmienił tryb postępowania, zawiesił wykonanie kary, albo wydał wyrok uniewinniający.

Informowanie szeroko o tym wiernych dodaje im otuchy i zachęca do wykorzystania wszystkich możliwości obrony jakie przepisy prawne im dają.

Przypadki zwalniania z pracy

Duża ilość osób zwalniana jest obecnie z pracy w trybie natychmiastowym, często za odmowę podpisania deklaracji lojalności lub deklaracji o wystąpieniu ze Związku "Solidarność". I w tych sprawach trzeba informować ludzi, że mimo wprowadzenia stanu wojennego Kodeks Pracy nadal obowiązuje. A właśnie Kodeks Pracy wymaga, aby natychmiastowe zwolnienie było merytorycznie uzasadnione. Takim uzasadnieniem nie może być w żadnym przypadku odmowa podpisania wspomnianych deklaracji.

W razie takiego zwolnienia pracownik powinien złożyć odwołanie do Komisji Odwoławczej przy Dzielnicowej Radzie Narodowej, a od jej negatywnej decyzji do Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. Odwołanie trzeba złożyć jednak w nieprzekraczalnym terminie 7 dni przy natychmiastowym rozwiązaniu stosunku pracy, a 14 dni przy rozwiązaniu za wypowiedzeniem. Wystarczy samo odwołanie bez bliższego uzasadnienia, jest bowiem obowiązkiem pracodawcy udowodnić, że zaszyły słuszne przyczyny zwolnienia.

Żądanie podpisania deklaracji pod zagrożeniem zwolnienia z pracy stanowi formę wymuszania groźbą oświadczeń, co zakazane jest przepisami prawnymi. W myśl konwencji międzynarodowych ratyfikowanych przez PRL, nikt nie może być dyskryminowany z tytułu przynależenia do związku zawodowego. Odmowa podpisania deklaracji nie dotyczy też zakresu obowiązków pracy danego pracownika i dlatego nie może być podstawą rozwiązania stosunku pracy. W PRL nie istnieje ustawa zakazująca należenia do związku zawodowego. Wystąpienie ze Związku "Solidarność" może być jedynie dobrowolnie złożone i to do władz tegoż Związku, których działalność jest w tej chwili zawieszona.

Wymienione zostały jedynie dwie grupy spraw z którymi ludzkie mogą się zwracać do swych duszpasterzy. Obok nich mogą jednak przychodzić w wielu innych przypadkach ze swymi kłopotami i leży w zakresie normalnej pracy duszpasterskiej także i wtedy służyć im radą.

III TEKSTY PROGRAMOWE

1 Jubileuszowa modlitwa Jana Pawła II do Matki Kościoła i Pani Jasnogórskiej jako nasz program

Począwszy od 13 stycznia tego roku, który jest dla nas, Polaków rokiem jubileuszu 600-lecia Obrazu Jasnogórskiego - Ojciec Święty Jan Paweł II - na każdej środowej audiencji ogólnej - nie mogąc przemawiać do nieobecnych - a dawniej tak licznych - pielgrzymów z Polski - przemawia słowami modlitwy polskiej, skierowanej do Pani Jasnogórskiej, przedstawiając Jej aktualne trudności i problemy Narodu. W ten sposób Papież wykorzystuje wymowny fakt nieobecności swoich Rodaków, aby tym bardziej zabezpieczyć ich obecność w modlitwie i w trosce wspólnoty całego Kościoła.

Ta modlitwa Papieża powinna odbić się szerokim echem w modlitwie wiernych w całej Polsce. Powinna ona być podjęta również jako aktualny program duchowej walki i pracy w tej dziesiętej godzinie.

Dlatego musimy się ciągle wsłuchiwać w słowa tej jubileuszowej modlitwy Papieża do Matki Kościoła i Pani Jasnogórskiej.

x x x

W pierwszym fragmencie tej składanej i narastającej modlitwy Ojciec Święty sam wyjaśnił jej sens, charakter i okoliczności, jakim zawdzięcza ona swoje powstanie. Nawiązuje więc najpierw do listu przez siebie napisanego na 600-lecie Obrazu Jasnogórskiego, odczytanego w Polsce we wszystkich kościołach w dniu 3 stycznia i modli się słowami następującymi:

"W dniu 3 stycznia został odczytany w Polsce list na sześćsetlecie Obrazu Jasnogórskiego.

Ten list, który napisałem w uroczystość Niepokalanego Poczęcia, pragnę kontynuować.

Pragnę to czynić w formie modlitwy do Matki Kościoła i Matki mojego Narodu - modlitwy odmawianej fragment po fragmencie w czasie naszych spotkań audiencji środowych.

W tych audiencjach od początku brali zawsze udział pielgrzymi z Polski - i odzywał się nasz ojczysty język.

Obecnie, na skutek nieszczęsnego "stanu wojennego", który trwa już miesiąc, dostęp do Rzymu został moim Rodakom uniemożliwiony.

Moralnie nie przestają tutaj być obecni. Ich brak wyczuwają uczestnicy audiencji z innych narodów. W ich nieobecności widzą ograniczenie i naruszenie prawa, jakie przysługuje wszędzie wolnym ludziom.

Dlatego - jak w każdą środę - i dziś również przemawiam po polsku. Słowom moim nadaję formy modlitwy skierowanej do Ciebie, Pani Jasnogórsko, Poprzez Ciebie bowiem - i wobec Ciebie - spotykamy się wszyscy, nawet gdy jesteśmy rozdzieleni odległościami, granicami, murami obozów czy więzień. Nieraz tak bywało w ciągu dziejów. Nieraz też sprawdziło się to i potwierdziło, że wobec Ciebie, nasza Matko i Królowo, jesteśmy wzajemnie obecni.

I oto w roku Twego Sześćsetlecia - i naszego jubileuszu - jeszcze raz wypada nam tego doświadczyć: wszystkim moim Rodakom w Ojczyźnie - i mnie, synowi tej samej Ziemi, który jest Biskupem Rzymu.

Jako pierwszy dar Sześćsetlecia ofiarujemy Ci to doświadczenie..."

Te ostatnie słowa wyrażają istotną treść tego fragmentu modlitwy. Uczynienie ze wszystkich doświadczeń związanych ze stanem wojennym daru jubileuszowego dla Pani Jasnogórskiej oznacza pierwsze nasze zwycięstwo duchowe i jest pierwszym ukazanym nam przez Papieża sposobem zwyciężenia zła dobrem! W drugim fragmencie wypowiedzianym w dniu 20 stycznia mówi Papież o Ś w i e t l e N a d z i e i : "W Ojczyźnie Jasnej Góry nie może zabraknąć światła nadziei".

Oto drugi ukazany nam przez Papieża sposób zwyciężania. Nadzieja jest zwycięska, bo pozwala wytrwać i przetrwać próby i doświadczenia. Jasna Góra ze swoją tradycją, ze związanymi z nią doświadczeniami zwycięskiej nadziei jest rękojmią naszej, obecnej nadziei. W następnym fragmencie modlitwy z 27 stycznia Papież przypomina nam najbliższy przykład tej zwycięskiej nadziei, który jeszcze pamiętamy - dotyczy uwięzienia i uwolnienia Obrazu Jasnogórskiego w okresie jego nawiedzania diecezji polskich w latach sześćdziesiątych.

W modlitwie w czasie audiencji 3.02. Papież nadal rozwija myśl o obecności Maryi - nawiązując jeszcze raz do faktu uwięzienia obrazu, co miało wtedy uniemożliwić jej obecność. A jednak zewnętrzne przeszkody nie mogły Jej zamknąć drogi, Jej obecność realizowała się nawet poprzez puste ramy:

/.../" Nie przybywał do parafii Twój obraz - ale Ty przybywałaś - bez obrazu : w pustych ramach - i poprzez te puste ramy wszyscy przeżywali Twoją obecność tak samo: boleśniej, może głębiej.

Wierzyli, że nie można Ci zamknąć drogi!"

Niesłuchanie ważną jest dla nas Polaków w obecnej sytuacji myśl Papieża o drodze, której nie można zamknąć. O jaką tu chodzi drogę?

Drogę "wolności w prawdzie, drogę zwyczajnych praw człowieka, drogę poszanowania sumień, drogę życia i pracy na miarę ludzkiej godności oraz szlachetnego dziedzictwa narodu".

Tej drogi nie można zamknąć! W kontekście całej modlitwy Papieża nie należy tego rozumieć tylko w sensie postulatu: nie można, t.j. nie wolno zamykać tej drogi. Ale chodzi tu o stwierdzenie faktu: ta droga nie może być zamknięta - a więc nie jest zamknięta! Tak jak uwięzienie Obrazu Jasnogórskiego faktycznie nie zamknęło drogi Maryi, która przyszła do ludzi nawet poprzez puste ramy!

W odniesieniu do obecnej sytuacji tak trzeba odczytać myśl Papieża: droga wolności w prawdzie, droga poszanowania sumienia, praw człowieka, ludzkiej godności nie może być zamknięta - a więc jest otwarta, możemy nią nadal kroczyć, od nas tylko to zależy. Nikt nie może nam zabronić kroczyć tą drogą, postępować według prawdy, sumienia, ludzkiej godności. Wprawdzie będziemy może musieli cierpieć za odwagę kroczenia tą drogą - ale ona nie jest zamknięta, nie jest niemożliwa!

Zrozumienie tego zawiera w sobie tajemnicę naszego zwycięstwa także w warunkach zewnętrznej przemocy! Możemy duchowo zwyciężać i uratować swoją wolność i godność!

W następnym fragmencie modlitwy, w dniu 10.02. Papież jeszcze bardziej uwydatnia tę myśl:

"W ciągu sześciu stuleci jesteś na Jasnej Górze, Matko Chrystusa, dana nam jako Matka nasza.

Ileż pokoleń przeszło tamtędy, patrząc w Twoją matczyną Twarz zatroskaną, miłującą.

Poprzez wyraz tej macierzyńskiej Twarzy nauczyliśmy się Ewangelii.

Nauczyliśmy się także znaczenia słów Pawłowych z Listu do Galatów: "Zesłał Bóg swego Syna, zrodzonego z Niewiasty... abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo.

Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna Swego, który woła: "Abba! Ojcze!"

A zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem..." / 4,4-7/.

Tyle pokoleń uczyło się tej prawdy, patrząc w Twoją matczyną Twarz: nie jesteś niewolnikiem! Nie wolno ci być niewolnikiem! Jesteś synem!

Dziękuję Ci, Pani Jasnogórska, za wszystkich, którzy z Twego Obrazu uczyli się - i stale uczą - wielkiej tajemnicy Bożego synostwa: za wszystkich, którzy uczyli się - i stale uczą: takiej godności człowieka, której nie można mu nigdy i nigdzie odebrać!

Obyśmy pozostali wierni Twojej matczynej Twarzy!"

Nie jesteś niewolnikiem! Nie wolno ci być niewolnikiem! To są słowaskierowane bezpośrednio do nas, do Polaków żyjących na progu 1982 roku, w sytuacji stanu wojennego. Nie wolno ci być niewolnikiem! Jeżeli będziesz dawał świadectwo prawdzie, jeżeli przewyciężysz lęk, jeżeli będziesz miał odwagę postępować zgodnie z sumieniem, zgodnie z godnością osoby, człowieka - będziesz wolnym nawet w więzieniu i w obozie odosobnienia!

Nie jesteś niewolnikiem ale synem. Synem, dzieckiem Bożym. Tej godności nie można ci nigdy i nigdzie odebrać! Bo będąc synem i dzieckiem Boga możesz zwyciężyć w swoim sercu lęk, który jedynie może pozbawić cię godności i wewnętrznej wolności. Czyż tutaj nie została nam ukazana przez Papieża jasna droga do zwycięstwa w obecnej sytuacji? Zwyciężymy, jeżeli uratujemy człowieka w jego godności i wolności. A drogi do takiego zwycięstwa nie może nam nikt zamknąć!

Ukazawszy tę drogę ku wolności synów Bożych, której nikt nie może nam zamknąć - Papież w następnym fragmencie modlitwy, w Środę Popielcową w dniu 24 lutego - wprowadza jeszcze motyw solidarności, z którym musimy związać nasze szlachetne dążenia:

"Solidarność" jednakże jest nie tylko nazwą troski - przede wszystkim troski o losy ludzi internowanych, aresztowanych, o kształt dnia powszedniego w Ojczyźnie, o poszanowanie praw człowieka i suwerenności narodu - jest to nie tylko nazwa troski: jest to imię jedności i wspólnoty, w której odnajdujemy się wzajemnie dla siebie, w której pragniemy wyrazić jakość naszego bycia we wspólnocie narodu.

Pani Jasnogórska! Weź w Twą macierzyńską opiekę tę nazwę - "Solidarność" - i tę głęboką, trudną treść, jaką w niej zadali sobie Polacy lat osiemdziesiątych.

Ta głęboka trudna treść przechodzi przez bolesne oczyszczenie. Ofiarujemy je Tobie dziś, w Popielec, na początek Wielkiego Postu."

Do motywu solidarności wraca Papież w następnym fragmencie modlitwy, w środę 10.03. Mowa tu jest o solidarności ludzi i solidarności ludów w skali światowej o i o solidarności Kościoła ze wszystkimi, którzy cierpią :

"Trzeba, ażeby na świecie rosła solidarność ludzi i solidarność ludów, bo tylko ona może przełamać nienawiść, wrogość i zagrożenia o wymiarach międzyludzkich i międzynarodowych.

Trzeba, ażeby Kościół był solidarny przede wszystkim z tymi, którzy są w potrzebie, którzy cierpią - tak jak cierpią liczni moi rodacy z powodu stanu wojennego i wytworzonej wraz z nim sytuacji."

Siły dobra muszą odnieść zwycięstwo! Drogę do tego zwycięstwa wyznacza solidarność - wszystkich ludzi na świecie, którym zależy na zwycięstwie prawdy i dobra oraz solidarność Kościoła z tymi ludźmi. Trzeba stwierdzić - a okazało się to szczególnie wyraźnie w związku z wydarzeniami w Polsce, że ta solidarność rośnie - i trzeba powiedzieć, że do wzrastania tej solidarności w świecie współczesnym przyczynia się szczególnie Papież Jan Paweł II.

Na kolejnej śródowej audyencji, w dniu 17 marca, Papież, odwołując się do słowa Biskupów Polskich z 27 lutego, poleca Pani Jasnogórskiej pozytywny program "życia w warunkach społecznego ładu" dla przyszłości Narodu. O tę przyszłość Narodu - domagającą się pracy i dalekosięźnego spojrzenia w oparciu o dobro przeszłości, modli się Papież również na audyencji w dniu 24 marca.

X X X

Modlitwa Papieża za Polskę - sformułowana przez Niego w minionych trzech miesiącach na kolejnych audyencjach śródowych do Matki Kościoła i Pani Jasnogórskiej - jest modlitwą - programem.

Wyraża ona i przedstawia Matce z Jasnej Góry program dla Narodu na tę godzinę dziejowej próby, program jubileuszowy, t.j. który powinien być podjęty i realizowany w roku jubileuszu 600-lecia Obrazu Jasnogórskiego.

Rok ten - decyzją Konferencji Episkopatu Polski został przedłużony do sierpnia 1983 roku. W okresie 15 miesięcy - licząc od końca maja /od Zesłania Ducha Świętego i święta Matki Kościoła/ aż do 26 sierpnia 1983 /Uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej/ możnaby więc podjąć jako nadzwyczajny program duszpasterski wielki wysiłek dla realizacji tego programu, który może przynieść ratunek Polsce w tej godzinie.

Reasumując można ten program ująć w następujących punktach:

- 1 Należy w duchu wiary przyjąć wszystkie doświadczenia i cierpienia, jakie spadły na Naród w związku z ogłoszeniem stanu wojennego i uczynić z nich "P i e r w s z y d a r S z e ś ć - s e t l e c i a" dla Pani Jasnogórskiej. W ten sposób należy zwyciężyć zło dobrem!

- 2 Nie wolno w tej godzinie ciemności poddać się zwątpieniu, bo w ojczyźnie Jasnej Góry "n i e m o ż e z a b r a k n a ć ś w i a t ł a n a d z i e i". Należy ufać wbrew nadziei - w oparciu o tylekrotne doświadczenia Narodu związane z Jasną Górą.

- 3 Należy zwłaszcza paniętać o tym, że w okresie uwięzienia Obrazu Jasnogórskiego nie została zamknięta droga Maryi do para-

fii polskich, chociaż w miejsce obrazu nawiedzała je tylko pusta rama. Tak samo dzisiaj istnieje droga, której nikt nie może zamknąć, droga "wolności w prawdzie.. zwyczajnych praw człowieka... poszanowania sumień, życia i pracy na miarę ludzkiej godności oraz szlachetnego dziedzictwa Narodu".

4 Wszyscy Polacy muszą się otworzyć na wołanie Papieża : "Nie jesteś niewolnikiem! Nie wolno ci być niewolnikiem!" Jeżeli będziemy pamiętali o godności synów Bożych i będziemy w każdej sytuacji według niej postępowali, nie będziemy niewolnikami, będziemy wewnątrznie wolni , nawet w sytuacji zewnętrznego zniewolenia.

5 Polacy ocalą swoją wolność jeżeli "Solidarność" stanie się na codzień wyrazem wysiłku i troski - o losy ludzi internowanych, aresztowanych, o kształt dnia powszedniego w Ojczyźnie, o poszanowanie praw człowieka i suwerenność narodu. W tej solidarność znajdzie Naród siły do przetrwania w obecnej godzinie próby.

6 Polacy wejdą na drogę budowania lepszej przyszłości już teraz, w warunkach stanu wojennego, jeżeli solidarność będzie nie tylko nazwą troski, ale imieniem "jedności i wspólnoty, w której odnajdujemy się wzajemnie dla siebie, w której pragniemy wyrazić jakoś naszego bycia we wspólnocie narodu". Polacy muszą zrozumieć głęboką i trudną treść tej Solidarności i przyjąć dla niej obecne bolesne oczyszczenie.

7 W obecnej sytuacji w szczególny sposób musi się wyrazić solidarność Kościoła - nie tylko w swoich przedstawicielach "urzędowych" - biskupach i kapłanach, ale we wszystkich swoich członkach ze wszystkimi , którzy cię rpią. Wszelkiego rodzaju działalność charytatywna musi stać się powszechnym świadectwem Kościoła.

8 Polacy muszą już teraz wypracowywać pozytywny program "życia w warunkach społecznego ładu" dla przyszłości Narodu. Praca oparta o dorobek przeszłości połączona z dalekosiężnym spojrzeniem przygotowuje Naród do ugody społecznej.

9 Wreszcie nie może ustawać praca dla tworzenia prawdziwej kultury, przez którą naród będzie żył swoim autentycznym życiem. W niej także teraz powinno przedłużać się i rozwijać coraz pełniej życie Narodu.

Program ten, oczywiście w połączeniu jeszcze z innymi wskazaniami Papieża oraz Biskupów Polskich - powinien nas prowadzić w przyszłość najbliższych miesięcy.

Oprac. Ks. Franciszek Blachnicki

2 Rola Kościoła w permanentnym kryzysie Polski po-jałtańskiej

Wprowadzenie

Dokonany w Jałcie podział powojennej Europy, który Polskę z przesuniętymi na Zachód granicami - bez pytania o jej zgodę włączył do wschodniej, sowieckiej strefy wpływów- stworzył sytuację, która przez Naród Polski nigdy nie została zaakceptowana.

Jest to sytuacja stałego napięcia pomiędzy wolą samostanowienia Narodu zgodnie ze swoją tradycją, kulturą i duchowością a próbą narzucenia mu rzeczywistości całkowicie obcej, hetero-

gennej, która pod obłudną nazwą Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oznaczała całkowitą hegemonię Związku Radzieckiego posługującego się swoim wyrafinowanym systemem totalnego ujarzmania narodów.

Tę sytuację można określić jako permanentny kryzys powojennej, po-jałtańskiej Polski.

Zadaniem tego artykułu jest próba globalnego, syntetycznego przedstawienia roli Kościoła Katolickiego, jako jednego z głównych czynników w tej sytuacji kryzysu. Jest to zagadnienie ogromne i niemożliwe jest jego wyczerpujące przedstawienie w ramach jednego artykułu. Będzie więc chodziło o bardzo szkicowe jego zarysowanie, oparte nie tyle na źródłowych badaniach obszernej literatury - ile na z górą 35-letnich doświadczeniach kogoś, kto był bezpośrednio uczestnikiem tych zmagania.

Nie będzie więc chodziło o przedstawienie dokładnych danych statystycznych czy o rejestrację historycznych faktów z tego okresu, ale o próbę globalnej oceny działających sił, ich relacji względem siebie, o ukazanie rzeczywistego układu sił w tej wielkiej konfrontacji minionych 35 z górą lat, której znaczenie wykracza daleko poza wewnętrzne sprawy Narodu Polskiego.

W pierwszej części zostaną przedstawione istotne komponenty tego systemu, który został wprowadzony na scenę dziejów narodu polskiego z chwilą podpisania porozumienia w Jałcie.

W drugiej części zostanie ukazana rzeczywistość, którą można objąć i wyrazić słowem Kościół - w jej relacji do opisanego w pierwszej części systemu zniewolenia oraz w konfrontacji z nim.

W zakończeniu zostanie podjęta próba oceny sytuacji zaistniałej z dniem 13 grudnia ubiegłego roku.

I

Komponenty systemu zniewolenia

Można je sprowadzić do 17 najważniejszych, z których cztery mają znaczenie podstawowe, dotyczą principów systemu, dalsze przedstawiają narzędzia i środki, jakimi się on posługuje, poszczególne dziedziny życia społecznego przez niego opanowane, wreszcie główne metody, jakimi się posługuje.

1 Wola władzy absolutnej i totalnej

Zasadą formalną systemu, z którego wynikają wszystkie jego dążenia, środki i metody działania, jest pragnienie władzy najwyższej, absolutnej i totalnej, która nie ma nikogo ponad sobą, od kogo byłaby zależna, która wszystkich i wszystko uzależnia od siebie, spod wpływu której nikt i nic nie jest wyjęte. Chodzi o władzę, która nie służy żadnemu celowi, od którego byłaby w ten sposób zależna, ale która jest celem sama dla siebie. Zasięg tej woli władzy jest równie totalny, chodzi o wolę panowania nad światem.

2 Lokalizacja tej woli władzy

Ta wola władzy absolutnej i totalnej znalazła swoje siedlisko w Moskwie, na Kremlu. Jest to najpierw władza w i nad Rosją oraz innymi narodami włączonymi do Związku Radzieckiego. Władza ta rozszerza się potem na inne kraje włączone do t.zw. wspólnoty

socjalistycznej, między innymi na Polskę. Kraje te otrzymują władzę, która w swoim dążeniu jest również absolutna i totalna i posiada te same cechy istotne, co władza na Kremlu. W stosunku do tej władzy musi ona jednak być całkowicie zależną i to jest cena jaką musi ona zapłacić za prawo wykonywania władzy absolutnej w swoim ograniczonym zasięgu terytorialnym. Włączenie Polski /oraz innych krajów/ w Jałcie do strefy wpływów i hegemonii Związku Radzieckiego oznacza faktycznie zgodę na ustanowienie w niej rządów całkowicie zależnych od władzy na Kremlu czyli zgodę na utratę suwerenności. Chociaż inne były w Jałcie sformułowania werbalne, chociaż była mowa o samostanowieniu narodów, wolnych wyborach i obraniu odpowiadającej danemu narodowi formy rządów - wiadomo było od początku /i potwierdziła to historia 35 lat/ - że nie wolno będzie nikomu zakwestionować dogmatu o jedynie dopuszczalnym "ustroju socjalistycznym", reprezentowanym przez konkretnych ludzi ustanowionych przez Moskwę i całkowicie od niej zależnych. Przynajmniej taka była interpretacja Moskwy, a nie liczenie się z tym faktem ze strony pozostałych państw byłoby naiwnością lub nie dającą się usprawiedliwić ignorancją.

3 Nomenklatura jako podmiot władzy

Trzeba teraz postawić pytanie, kto jest właściwym podmiotem tej totalitarnej władzy. Odpowiedź na to pytanie zawiera kompetentne i wyczerpujące studium M. Voslensky'ego pt. Nomenklatura, Die herrschende Partei der Sovietunion. Ona odsłania kto jest właściwym podmiotem tej władzy, która legitymuje się na zewnątrz jako władza klasy robotniczej, jako dyktatura proletariatu. Nomenklatura /łac. - dosłownie: lista, wykaz nazwisk/ to ściśle uzgodniona i określona klasa ludzi, którzy po spełnieniu odpowiednich wymagań i przejściu przez skomplikowany system weryfikacyjny - zostali dopuszczeni do sprawowania władzy i korzystania z jej przywilejów. To dopuszczenie do uczestnictwa we władzy dokonuje się stopniowo a członków nomenklatury musi cechować przede wszystkim żądza władzy i ambicja wspinania się w górę po szczeblach tego uczestnictwa. Może się to dokonać jedynie za cenę totalnej uległości wobec nomenklatury wyższego stopnia. Na czeluści tej piramidy znajduje się nieliczna grupa posiadających pełnię władzy, która z kolei typuje jednego występującego autorytatywnie /pierwszy sekretarz/, ale w uzależnieniu od kolegium i panującego tam układu sił.

Nomenklatura Związku Radzieckiego, mająca swoją siedzibę na Kremlu, ma w swoich rękach pełnię władzy, w poszczególnych państwach bloku rządzą nomenklatury lokalne, rodzime, złożone z członków danego narodu, otrzymujące uczestnictwo we władzy na szczeblu państwa, ale oczywiście za cenę totalnej uległości wobec nomenklatury na Kremlu.

4 Nomenklatura jako metoda sprawowania władzy

Słowo nomenklatura posiada w systemie sowieckim jeszcze drugie znaczenie. Jest to lista stanowisk w państwie i społeczeństwie, które mają kluczowe znaczenie, z którymi łączy się kierowanie innymi ludźmi względnie różnymi przejawami i czynnikami życia społecznego. Stanowiska te są zastrzeżone dla nomenklatury, mogą być obsadzone tylko przez ludzi będących na liście nazwisk stanowiących właśnie nomenklaturę.

W ten sposób nomenklatura sprawuje władzę, kontroluje wszystko i uzależnia wszystko od siebie. W ten sposób powstają rządy biurokratyczne, całe państwo staje się systemem uzależnień, tworzy drabinę, którą słusznie można określić jako drabinę strachu.

5 Służba Bezpieczeństwa jako gwarancja władzy

Tak przedstawia się zasadnicza struktura sowieckiego systemu absolutnej władzy. Aby ten system mógł funkcjonować, musi on dysponować siłą zdolną przez odpowiednie sankcje utrzymywać społeczeństwo w lęku i uległości. Tą siłą jest aparat bezpieczeństwa, który jest w Związku Radzieckim i w państwach "realnego socjalizmu" właściwą ostoją i ostateczną gwarancją "władzy ludowej". Aparat ten - niesłychanie rozbudowany, pracujący przy pomocy precyzyjnych i wyrafinowanych metod, zróżnicowany na służby specjalne, jest na usługach nomenklatury. Działa stale przez służbę informacji i inwigilacji, likwiduje "wrogie siły socjalizmu" i przejawy "kontrrewolucji" według aktualnej strategii, wkracza dla ratowania władzy ludowej w momentach jej zagrożenia.

6 Wojsko ludowe - dla obrony i ekspansji systemu

Również wojsko, armia ludowa, jest na usługach nomenklatury i kluczowe stanowiska w wojsku są objęte nomenklaturą. Wojsko nie stoi w służbie suwerenności narodu czy państwa, ale jest ochroną systemu wewnątrz kraju, służy umocnieniu zależności od Związku Radzieckiego /Pakt Warszawski/ i jest narzędziem w służbie międzynarodowej ekspansji komunizmu. Nie odgrywa tak wielkiej roli dla ochrony systemu co służba bezpieczeństwa, bo - poza stałą kadrami - tworzą je elementy przepływowe poborowych roczników. Czas służby wojskowej jest okresem silnego ideologicznego oddziaływania na żołnierzy, chyba jednak bez większego skutku ze względu na sytuację przymusową.

7 Partia - gleba nomenklatury

Partia komunistyczna /Polska Zjednoczona Partia Robotnicza/ jest przede wszystkim glebą, na której wzrasta nomenklatura. Nomenklatura - chociaż nie utożsamia się z partią, jest jednak zjawiskiem wewnątrz partii i spośród członków partii dobiera się kandydatów do nomenklatury. Nomenklatura - wyrastająca jak pasożyt ze środowiska partii - z kolei kieruje nią, posługuje się nią jako narzędziem. Partia jest parawanem nomenklatury, dzięki niej może ona występować pod etykietą klasy robotniczej oraz komunizmu i socjalizmu jako sprawiedliwego ustroju społecznego. Partia jest - obok służby bezpieczeństwa - drugim głównym narzędziem sprawowania władzy przez nomenklaturę. Przy tym pozornie tylko partia sprawuje władzę, w gruncie rzeczy także ona jest rządzona.

8 Tajni agenci i administracja na pokaz

W Polsce - oraz w innych krajach bloku - istnieje administracja państwowa, podobnie jak w innych krajach demokratycznych. Administracja ta - od szczebla centralnego rządu i poszczególnych ministerstw, poprzez administrację na szczeblu województw - aż do miast i gmin - reguluje życie polityczne, gospodarcze i społeczne we wszystkich jego przejawach. Moment istotny - i tutaj rozchodzą się drogi demokracji i systemu totalitarnego - polega jednak na tym, że cała administracja jest dublowana przez równoległą sieć partyjną. Na szczeblu centralnym obok rządu istnieje komitet centralny, obok premiera - pierwszy sekretarz - i tak na każdym szczeblu administracji. Sieć partyjna przy tym stanowi czynnik decydujący i dyspozycyjny, a sieć administracyjna tylko wykonawczy. W załatwianiu spraw w różnego rodzaju urzędach obywatele napotyka ją wszędzie mur niekompetencji i niemożności powzięcia decyzji. Decyduje bowiem "czynnik partyjny". Za partią zaś stoi - jeszcze głębiej ukryta - nomenklatura jako właściwy podmiot władzy. Cały

ten system trafnie charakteryzuje określenie: "tajni agenci i administracja na pokaz".

9 Mistyfikacja praworządności

Termin "praworządność" należy do zespołu podstawowych terminów w t.zw. demokracjach ludowych. Oznacza to, że rządy zasadniczo są sprawowane za pośrednictwem prawa, mających moc prawną ustaw, dekretów, przepisów. Nigdzie nie ma ich tyle, co w państwach socjalistycznych. Ogłaszając te ustawy i przepisy, wzywa się obywateli do podporządkowania się im w imię praworządności. Tymczasem prawo w rozumieniu systemu nie zawsze implikuje uznanie obiektywnych, nadrzędnych norm prawnych, wydedukowanych z norm etycznych. Owszem - normy te są zasadniczo u podstaw ogłaszanych kodeksów prawnych, albowiem nie można ich po prostu zignorować w cywilizowanym świecie. Z drugiej strony dobro ustroju socjalistycznego /czytaj: nomenklatury/ jest najwyższą normą, której musi ostatecznie służyć prawo. Szczególnie ustawy i przepisy administracyjne są środkiem umocnienia władzy, podporządkowania jej wszystkich przejawów życia w najdrobniejszych szczegółach. Niezliczona ilość przepisów stanowi całą sieć nitek, którymi zostało skrępowane społeczeństwo na sposób Guliwera ze znanej bajki.

10 Monopol informacji

Powyżej zostały ukazane i krótko scharakteryzowane elementy formalne sowieckiego systemu zniewolenia działającego w Polsce. Teraz należałoby ukazać podstawowe dziedziny życia społecznego i kulturalnego, które zostały zmonopolizowane i całkowicie opanowane przez ten system. Będzie więc chodziło o ukazanie rzeczywistości polskiej w aspekcie merytorycznym.

Charakteryzuje się ona przede wszystkim przez totalne zmonopolizowanie systemu informacji. Wszystkie środki społecznego przekazu - prasa, film, radio, telewizja są w ręku państwa /czytaj: nomenklatury/ lub przynajmniej poddane drobiazgowej i wszechwładnej cenzurze. W ten sposób zapobiega się rozpowszechnianiu wiadomości niepożądanych dla reżimu /czyli prawdziwych/, natomiast zalewa się kraj poprzez wszystkie możliwe kanały - informacjami tendencyjnymi a często wprost kłamliwymi. Narzuca się jednolitą interpretację faktów, zgodnie z interesami nomenklatury - oraz lansuje i z maniackim uporem wbija w świadomość tezy i poglądy, schematy wartościujące służące zniewoleniu i umocnieniu władzy nomenklatury. W ten sposób został stworzony i przez z górą trzydzieści pięć lat utrzymywany system zakłamania tak wyrafinowany i tak gigantyczny, że trudno byłoby znaleźć coś podobnego w całej historii ludzkości.

11 Monopol oświaty i wychowania

Cały system oświaty i wychowania, szkolny od przedszkoli do uniwersytetów i pozaszkolny - został upaństwowiony i poddany kontroli i kierownictwu socjalistycznego państwa. Oznacza to, że całe nauczanie szkolne i uniwersyteckie, cała praca wychowawcza w stowarzyszeniach młodzieżowych i tp. odbywa się według programów i według podręczników opracowanych według założeń materialistycznego światopoglądu oraz polityczno-społecznych wytycznych socjalistycznego państwa. Dokonano w nich wielkiego zafałszowania historii, odcięto narastające pokolenia od źródeł kultury i duchowości narodu. Działanie tego systemu na przestrzeni 35 lat oznacza, że wszyscy żyjący dzisiaj w Polsce ludzie do 40 roku życia otrzymali wyłącznie wychowanie w szkołach socjalistycznych - a ludzie do 55 roku życia częściowe, przynajmniej wyższe wychowanie tego rodzaju.

12 Monopol kultury

Państwo polskiej nomenklatury dąży także od 35 lat do całkowitego opanowania i zmonopolizowania wszelkich przejawów życia kulturalnego.

Dzięki działaniu cenzury, której podlegają nie tylko środki masowego przekazu ale wszelkie publikacje i widowiska, dzięki określonej polityce wydawniczej, personalnej i finansowej - stale ograniczano lub uniemożliwiano działalność kulturalną inspirowaną przez tradycję narodową i chrześcijańską i starano się stworzyć i faworyzować pseudokulturę materialistyczną, obcą duchowi narodu i siłą narzucaną.

13 Monopol gospodarczy i monopol pracy

Przejęcie przez państwo nomenklatury prawie całego życia gospodarczego pod swoją kontrolę i kierownictwo, uzależnienie bytu materialnego prawie wszystkich obywateli od państwa, decydowanie o zatrudnieniu, warunkach pracy i płacy - to wszystko miało się stać najsilniejszym i podstawowym środkiem uzależnienia, poddaństwa i zniewolenia całego narodu.

System socjalistycznej gospodarki planowej podtrzymywał stale zamieszanie i chaos, odbierał ludziom poczucie sensu - a tym samym radość pracy. To wszystko dokonywało się w imię wyzwolenia świata pracy, przy stałym akompaniamencie sloganów propagandowych i gloryfikowaniu przodowników-bohaterów pracy.

Całe społeczeństwo zostało zamienione na wielki obóz pracy niewolników pracujących dla wybranej klasy nomenklatury i na opłacanie ich haraczu wobec nomenklatury sowieckiej.

14 Monopol życia społecznego

Wreszcie trzeba wskazać na jeszcze jeden monopol partii i nomenklatury: monopol życia społecznego. Prawo o stowarzyszeniach i zgromadzeniach sparaliżowało całe życie organizacyjne będące kontynuacją tradycji narodowych i religijnych. Stowarzyszeniom, którym pozwolono działać /jak np. harcerstwo/ narzucono inną, obcą treść ideologiczną; nie pozwolono przybierać formy organizacyjnej nowym inicjatywom. Sparaliżowano wszelką spontaniczność społeczną, oddolną, w miejsce tego narzucano bezduszne i sformalizowane organizacje realizujące wytyczne polityki partii i nomenklatury.

15 Kłamstwo jako główny filar systemu

Po przedstawieniu poszczególnych środków zniewolenia i dziedzin życia, w których się ono realizuje, należałoby jeszcze raz syntetycznie ukazać istotne siły, poprzez które działa ten system i poprzez które stara się on osiągnąć swój cel. Są to w gruncie rzeczy pewne siły duchowe, które ostatecznie decydują o sile i powodzeniu nomenklatury w dążeniu do władzy absolutnej i totalnej. Stosowanie tych sił możnaby również nazwać metodą, jaką stosuje system. Te siły można sprowadzić do trzech: kłamstwo, strach i demoralizacja.

Kłamstwo można obrazowo nazwać głównym filarem, na jakim opiera się cały system. Trzeba mówić najpierw o zakłamaniu podstawowym. Jeżeli za całym systemem sowieckiego komunizmu kryje się ostatecznie tylko żądza totalitarnej władzy, a więc siła dogłębnie egoistyczna i anty-socjalistyczna, nie może on na zewnątrz okazać swojego prawdziwego oblicza, ale musi przybrać maskę, aby wogóle móc wystąpić z pretensją wiary - godności i wylegitymować swoją władzę wobec społeczeństwa i świata.

Ta maska - albo zakłamanie podstawowe - obejmuje takie hasła jak: komunizm, socjalizm, suwerenność, demokracja, sprawiedliwość społeczna i postęp. W polskiej rzeczywistości - oraz w rzeczywistości innych t.zw. "demokracji ludowych" wszystkie te hasła są z gruntu zakłamane i stanowią tylko puste slogany propagandowe. W gruncie rzeczy nie chodzi tu o żaden komunizm, socjalizm, postęp społeczny czy sprawiedliwość. Rzeczywistość jest dokładną antytezą tego, co wyrażają te hasła. Zakłamanie podstawowe jest tak głębokie, że po prostu trudno w nie uwierzyć.

Dla podtrzymania systemu kłamstw podstawowych stworzono i podtrzymuje się cały ogromny i wyrafinowany aparat kłamliwej propagandy, przenikającej jak zatrute powietrze wszystko. Sztuka kłamania została doprowadzona do takiej, opartej na znajomości praw psychologicznych perfekcji, że trudno byłoby wskazać w historii ludzkości na jakąś analogię /chyba system zakłamania hitleryzmu?/. Kłamstwo należy wprost do natury tego systemu, u jego podstaw nie istnieje wogóle jakaś etyka prawdy i kłamstwa. Prawdziwe jest to co służy umocnieniu władzy systemu, dla osiągnięcia tego celu wszystko staje się dozwolone. Trudno o wymowniejszy symbol natury tej rzeczywistości jak nazwanie najbardziej zakłamej gazety świata słowem "Prawda".

16 Strach jako drugi i główny filar systemu

Ci, którzy kłamią i posługują się kłamstwem, jako główną swoją bronią, sami wiedzą najlepiej, jakie słabe jest kłamstwo, na jak kruchych opiera się fundamentach, jak jest w sobie, w swoim istnieniu ciągle zagrożone przez prawdę.

Dlatego starają się sztucznie, z zewnątrz podtrzymać i umacniać kłamstwo przez szerzenie lęku, strachu. Już nawet nie chodzi im w końcu o to, aby kłamstwo zwyciężyło, aby zostało wewnętrznie przez ludzi do których jest adresowane, uznane za prawdę!

/W tym wyraża się słabość i niemoc kłamstwa, że uznając ostatecznie prawdę za najwyższą wartość pragnie przynajmniej do niej się upodobnić!/ Wystarczy, że ludzie nie zaprzeczają kłamstwu, zamilkną wobec niego albo uznają je zewnętrznie za prawdę, oddadzą mu pokłon. Aby to osiągnąć, muszą stworzyć taką sytuację, aby ludzie bali się mówić prawdę, demaskować kłamstwo. Aby wiedzieli, że za prawdę trzeba się narazić na utratę posady, kariery, na szykany, więzienie, obóz a nawet utratę życia.

W ten sposób system sowieckiego komunizmu osiąga przez kłamstwo i strach swój cel jakim jest człowiek zniewolony. Człowiek, który nie będzie już zagrażał jego panowaniu.

17 Demoralizacja jako środek zniewolenia człowieka

Dla dopełnienia tego obrazu i charakterystyki panującego w Polsce systemu, trzeba jeszcze powiedzieć kilka słów o demoralizacji. Jest ona koniecznym symptomem towarzyszącym systemowi względnie jego naturalnym owocem. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że cały ogromny nacisk zniewalającego systemu spada na ludzi słabych, o skażonej przez grzech naturze, trudno się dziwić, że szerzą się masowo takie zjawiska jak nieuczciwość i nieodpowiedzialność w pracy, kradzieże, kręctwo, przekupstwo, alkoholizm, narkomanie, wynaturzenia w dziedzinie seksu, szczególnie w formie zabijania poczętego życia. Są to wszystko w Polsce poważne problemy w skali społecznej /choć nie większe niż w bogatych, konsumpcyjnych społeczeństwach Zachodu/.

Pytanie czy ta demoralizacja jest świadomie planowana i faworyzowana przez panujący system? Trudno dać na to pytanie udokumentowaną odpowiedź. W każdym razie system stwarza obiektywne uwarunkowania sprzyjające wymienionym procesom demoralizacji. System nie przeciwdziała też tym procesom, bo t.zw. moralność socjalistyczna jest ostatecznie zainteresowana tylko tym, aby ludzie wydajniej pracowali i realizowali plany produkcyjne.

Poza tym jedno jest pewne: systemowi, którego głównym dążeniem jest zdobycie i utrzymanie totalitarnej władzy nomenklatury - jest na rękę to wszystko, co prowadzi do zniewolenia i upodlenia człowieka.

Człowiek zniewolony - to jest ostateczny rezultat wszelkich dążeń i działań systemu. Człowiek, który we wszystkich swoich egzystencjalnych i humanistycznych potrzebach czuje się zależny od panującego systemu, który czuje się zagrożony i żyje w nieustannym lęku, który nie może być sobą, który zawsze jest zmuszany do dwulicowości i udawania, który musi chwalić to, do czego czuje odrazę, przytakiwać tam, gdzie wszystkiemu powinien zaprzeczać. Człowiek traktowany jak zwierzę produkcyjne, niewolnik pracy bez poczucia sensu i twórczej radości, ciągle karmiony przymusowo tym, co jest dla niego niestrawne - drętwą propagandą i kłamstwem.

x x x

Człowiek zniewolony i naród zniewolony - oto zamierzony cel sowieckiego komunizmu w Polsce.

Przez z górą 35 lat działa opisana powyżej machina totalitarnego państwa nomenklatury w Polsce.

Jaki jest rezultat tego działania? Czy wszystko zostało przez tę maszynę zmiażdżone, czy ludzie w Polsce, czy naród polski jest zniewolony już ostatecznie?

Stawiając to pytanie - przechodzimy do właściwego problemu tego artykułu: Rola Kościoła w permanentnym kryzysie Polski pojałtańskiej. Dotychczasowe rozważania mówiły o rzeczach może znanych, ale syntetyczne ich przypomnienie ukazuje tło, bez którego nie można mówić o roli Kościoła. Dopiero na tym tle możemy zrozumieć należycie stwierdzenie: Kościół ostoją wolności narodu - co stanowi tytuł drugiej części naszych rozważań.

II

Kościół w Polsce jako ostoja wolności Narodu

Mówiąc o Kościele, mamy tu na myśli nie tylko Kościół jako instytucję reprezentowaną przez Hierarchię, ale wszystkich wierznych, wspólnotę tych, którzy uważają się za jego członków i kierują się w swoim postępowaniu motywacją chrześcijańską.

Jest rzeczą oczywistą, że w koncepcji państwa, jaką posiada rządząca nim nomenklatura, nie ma miejsca na Kościół jako niezależną instytucję, wywierającą wieloraki wpływ na życie społeczne.

W myśl założeń ateistycznych względnie antyteistycznych przyjętych przez nomenklaturę - Kościół - jak każda religia - musi zostać całkowicie wyeliminowany z życia społecznego i zniszczony.

Nomenklatura zarówno w Polsce jak w innych krajach "socjalizmu realnego" nie zrezygnowała nigdy - i nie zrezygnuje z walki z Kościołem i z dążenia do całkowitego jego zniszczenia.

Kierując się jednak realizmem i zasadą czynienia tego, co w danym momencie jest możliwe - stopniowo wprowadza w życie ten plan. Plan ten, który w zasadzie jest ten sam we wszystkich krajach socjalistycznych, obejmuje następujące punkty :

- a/ Należy pozbawić Kościół - na drodze administracyjnej - tych wszystkich środków, które zapewniają mu szerszy wpływ na życie społeczne jak stowarzyszenia, szkoły, instytucje i dzieła charytatywne, działalność kulturalną i tp.
- b/ Działalność Kościoła należy o ile możliwości ograniczyć do sfery kultu sprawowanego w obiektach sakralnych.
- c/ W żadnym wypadku nie należy dopuszczać do ekspansji Kościoła, do poszerzania swoich wpływów, do jego rozwoju. Działalność Kościoła nie może wykraczać poza "status quo ante".
- d/ Kierowanie sprawami Kościoła jest także objęte nomenklaturą. Konkretnie wyraża się to przez powołanie Urzędu do Spraw Wyznań, od którego zależne są wszelkie organa administracji w sprawach dotyczących Kościoła. Od tego urzędu należy coraz bardziej uzależniać biskupów i ogół duchowieństwa.
- e/ Należy ograniczać, krępować i utrudniać działalność Kościoła przez różnego rodzaju ustawy i przepisy administracyjne oraz zarządzenia.
- f/ Trzeba dążyć do laicyzacji życia społecznego i kulturalnego i stopniowo odbierać Kościołowi wyznawców przez propagandę i wychowanie laickie i materialistyczne.
- g/ Przede wszystkim działalność antykościelna nomenklatury zdążyła do jednego celu: aby Kościół był lojalny wobec władzy, t. zn. aby w niczym nie kwestionował jej absolutnego charakteru i we wszystkim uznawał swoją zależność od niej.
- h/ W walce z Kościołem trzeba unikać wszystkiego, co miałyby jaskrawy charakter prześladowania, gwałcenia sumień i stwarzania pozory, że w ustroju socjalistycznym jest respektowana wolność sumienia i wyznania.

Czy i w jakim stopniu nomenklatura zdołała zrealizować powyższy plan zniszczenia względnie wyeliminowania Kościoła - przy pomocy tych wszystkich elementów, środków i metod przedstawionych powyżej w części pierwszej artykułu?

Ogólnie trzeba odpowiedzieć na to pytanie, że nie tylko nie udało się nomenklaturze wyeliminować Kościoła, ale Kościół stał się w tym czasie duchowym przywódcą i ostoją wolności całego Narodu.

Przez cały ten okres z górami 35 lat Kościół trwał w stanie otwartej czy ukrytej walki z systemem, w walce tej pozostał suwerennym podmiotem i partnerem i z walki tej nie wyszedł pokonany ale umocniony, powiększając a nie pomniejszając swój wpływ na Naród, który w Kościele znalazł jedyną ostoję swojej wolności.

Owszem, udało się t.zw. "władzy ludowej" zrealizować w dużej mierze pierwszy z powyżej wymienionych punktów swojego planu. W pierwszych latach powojennych dokonano się "przycięcie" struktur i dzieł Kościoła do modelu, jaki nomenklatura postanowiła tolerować, jako punkt wyjścia realizacji dalszych punktów planu. Zlikwidowano więc Akcję Katolicką, stowarzyszenia katolickie, upaństwowiono czy zamknięto ogromną ilość szkół i zakładów wychowawczych, dzieł charytatywnych, odebrano Kościołowi wiele wydawnictw, a te które pozostawiono, bardzo ograniczono w zasięgu swojego działania.

Zdawało się więc, że Kościół rzeczywiście został zepchnięty do zakrystii i skazany na wegetację i stopniowe zamieranie. Stało się jednak inaczej. Kościół pod przewodnictwem Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego i swojego Episkopatu rozwinął dynamikę apostołską i duszpasterską w sposób nieoczekiwany. Bilans tej walki Kościoła z sowieckim systemem zniewolenia można przedstawić w następujących stwierdzeniach - oceniających sytuację paralelnie do przedstawionych w pierwszej części komponentów systemu.

1 Kościół a totalitaryzm systemu

Trzeba stwierdzić najpierw ogólnie, że Kościół nigdy nie ugiął się przed pretensją systemu, aby uznać go za instancję najwyższą i absolutną. Kościół przez cały ten okres - aż do ogłoszenia stanu wojennego włącznie, konfrontował polską rzeczywistość z absolutną normą prawdy i prawa etycznego. Czynił to w wielu konkretnych sytuacjach przez swoją Hierarchię w listach pasterskich, protestach i memoriałach, ale także w niezliczonych przypadkach w codziennej działalności, na ambonie, w konfesjonale, w kancelarii parafialnej i salce katechetycznej.

Dzięki tej postawie i działalności Kościoła - nomenklatura zawsze była zakwestionowana w swojej pretensji do uznania jej za instancję ostateczną a jej działalność zawsze stała pod osądem moralnym Kościoła. W narodzie istniała wskutek tego świadomość istnienia instancji wyższej niż totalna dyktatura systemu i ta świadomość duchowej wolności miała ogromne znaczenie dla walki wyzwoleniczej całego Narodu.

2 Kościół a nomenklatura

Kościół był i jest jedyną instytucją o zasięgu krajowym w Polsce Ludowej, która nie jest kierowana przez nomenklaturę. Nie ma nomenklatury wewnątrz Kościoła - chociaż ograniczono pełną wolność w obsadzaniu stanowisk kościelnych. Urzędnicy resortu od spraw wyznań na różnych szczeblach inwigilują Kościół, utrudniają jak mogą jego działalność - ale oni nie rządzą Kościołem i nie uzależniają go od siebie we wszystkim /jak np. w Czechosłowacji i innych krajach/. Biskupi i kapłani idą wprawdzie do Urzędu względnie Wydziału do Spraw Wyznań, ale nie po to, aby przyjmować dyspozycje i rozkazy, ale po to, aby walczyć i upominać się o swoje prawa. Świadomość niezależności i partnerstwo w stosunku do Urzędu do Spraw Wyznań cechuje ogół Episkopatu i duchowieństwa /co nie wyklucza istnienia wyjątków - w postaci pojedynczych słabych ludzi/.

3 Kościół a Służba Bezpieczeństwa

Jest faktem, że Kościół w Polsce jest inwigilowany przez olbrzymi aparat Służby Bezpieczeństwa, który podsłuchuje rozmowy telefoniczne, kontroluje listy, gromadzi informacje i prowadzi kartoteki oraz szantażuje poszczególne jednostki spośród księży. Kościół jest traktowany w Polsce jako organizacja przestępcza.

Kościół jednak nie jest steroryzowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Także tu jest sytuacja walki i partnerstwa. Księża przywykli do tego, że są inwigilowani i zachowują środki ostrożności, wielu wogóle nie robi z tego problemu. Służba Bezpieczeństwa często zdradza kompleksy niższości wobec księży, czując ich duchową przewagę.

4 Kościół a wojsko ludowe

Mimo iż duszpasterstwo wojskowe jest faktycznie zablokowane przez stworzoną tylko jako parawan propagandowy sieć kapelanów wojskowych, duszpasterstwo Kościoła nie rezygnuje z prób oddziaływania na młodzież poborową - przed poborem, w czasie urlopów i tp. Dwuletnie szkolenie ideologiczne rzadko wpływa na zmianę postaw religijnych wyniesionych z rodziny i przez oddziaływanie duszpasterskie.

Eksperyment zabierania alumnów seminariów duchownych do wojska - nie przyniósł oczekiwanych rezultatów - w większości wypadków przyczyniło się to do umocnienia powołania - i w końcu z tego zrezygnowano.

5 Kościół a partia

Stosunek Kościoła - Partia nie układał się w Polsce na zasadzie wyraźnej konfrontacji ideologicznej. Partia w praktyce nie egzekwowała konsekwentnie zerwania z religią i praktykami religijnymi, wiedząc, że wtedy utraciłaby wielu swoich członków. Jawne i pokątne praktyki religijne członków partii były zjawiskiem dosyć rozpowszechnionym.

Również Kościół nie stawiał ostro sprawy przynależności do Partii zgodnie z wymaganiami dyscypliny kościelnej - odwołując się raczej do zasady "bona fides" i interpretując dosyć szeroko sprawę przymusu. Trudno rozstrzygnąć tutaj problem słuszności tej postawy. W każdym razie w praktyce nauczono się rozróżniać partyjnych zaangażowanych /prawdopodobnie w ten sposób rozszyfrowywano członków nomenklatury/ od oportunistów, "nieszkodliwych" lub ludzi słabych tak czy inaczej przymuszanych do wstąpienia do partii.

6 Kościół a administracja

Administracja z pewnością wielorako utrudnia i krępuje działalność Kościoła. Z drugiej strony te trudności przyczyniają się do duchowej mobilizacji duchownych i świeckich katolików, do rozwinięcia wielu inicjatyw.

Sytuację na odcinku Kościół - administracja trafnie ilustruje przykład użyty w kazaniu przez jednego z księży biskupów: jeżeli rośnie drzewo - i ktoś chciałby zahamować ten rozwój przez założenie żelaznej obręczy - co wtedy się stanie? Drzewo będzie rosło dalej - albo rozsadzi obręcz, albo ją obrośnie.

W ten sposób życie okazuje się silniejsze od krępujących je lub "nieżyciowych" przepisów. Wiele ustaw i przepisów administracyjnych wydanych dla skrupowania Kościoła nigdy nie weszło w życie /np. zarządzenie zakazujące używania megafonów w kościołach, nakazujące poddawaniu cenzurze przeżrocz, rejestrowanie punktów katechetycznych i tp./.

7 Legalizm a sumienie

Rola Kościoła w obronie wolności zaznacza się szczególnie w konfliktach pomiędzy legalizmem postulowanym przez nomenklaturę a sumieniem. Kościół w wielu wypadkach otwarcie potępił ustawy niezgodne z prawem moralnym i sumieniem, oświadczając, że nie mogą one obowiązywać w sumieniu. W niezliczonych wypadkach księża i świeccy katolicy odrzucają ustawy niezgodne z sumieniem lub wydane dla ograniczania wolności i niezgodne z prawami człowieka

i obywatela. Dotyczy to szczególnie ustaw i przepisów odnośnie spraw budowlanych. Wybudowano w Polsce tysiące sal katechetycznych bez zezwolenia i wbrew przepisom w obliczu zasadniczego odmawiania zezwoleń przez Wydziały do Spraw Wyznań. Ks. Biskup Ignacy Tokarczuk w Przemyślu wybudował w okresie 10 lat około 150 kościołów i kaplic bez zezwolenia władz. Również przepisy dotyczące zgromadzeń /procesje, pielgrzymki/ oraz cenzury i wydawnictw są ogólnie odrzucane jako uniemożliwiające Kościołowi spełnianie jego misji. W historii 35-lecia została wydana ogromna ilość wyroków skazujących na grzywny pieniężne lub utratę wolności - które przyjmowane były z godnością a nawet z radością, jako prześladowanie w imię sprawiedliwości i wiary. W ten sposób droga wyzwolenia bez przemocy przez dawanie świadectwa prawdzie i przewyciężenie lęku - rodziła się w wieloletnich zmaganiach Kościoła - aż wybuchła z wielką siłą w bezkrwawej rewolucji Solidarności.

8 Ambona - kościelny środek masowego przekazu

Monopol informacji nomenklatury mającej w swoim ręku wszystkie środki masowego przekazu i cenzurę nie obejmuje jednego środka społecznego przekazu, który jest w ręku Kościoła. Jest to ambona. W każdą niedzielę - w dziesiątkach tysięcy kościołów i kaplic, których sieć obejmuje cały kraj, które są bezpośrednio dostępne dla wszystkich mieszkańców - głoszone jest słowo wolne, nieskrępowane, będące poza zasięgiem cenzury. Kilkanaście milionów ludzi gromadzi się co niedzielę pod ambonami, aby słuchać tego słowa! Listy pasterskie, komunikaty informują, naświetlają aktualne problemy, oceniają wydarzenia i fakty z punktu widzenia duchowej skali wartości. 35 lat nomenklatura sprawuje rządy - a nie było jeszcze dotąd próby generalnego zakwestionowania tej kościelnej, niezależnej sieci przekazu.

9 Katecheza a szkoła

Także monopol oświaty i wychowania jest złamany przez Kościół. Kościół bowiem przez swój rozbudowany system katechizacji przykościelnej dubluje dokładnie system szkolny. Nie ma przedszkola, szkoły podstawowej lub średniej dla którejby Kościół nie zorganizował katechizacji. Kilkudziesięciotysięczna armia katechetów: księży, katechetek zakonnych i świeckich utrzymuje tę gigantyczną sieć. Jedna lub dwie godziny katechezy w tygodniu - na którą dzieci i młodzież przychodzą dobrowolnie, po lekcjach szkolnych nieraz z wielkim poświęceniem - w atmosferze chrześcijańskiej prawdy i miłości - ma większe znaczenie wychowawcze niż o wiele większa ilość lekcji szkolnych w warunkach materialnych nieporównanie lepszych.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć wysiłek oświatowo-wychowawczy Kościoła w ramach duszpasterstwa akademickiego na wszystkich wyższych uczelniach, w ramach duszpasterstwa stanowego, zawodowego i specjalistycznego oraz wysiłek wduszpasterstwa rodzin dla wspomaganie ich funkcji wychowawczej.

10 Kościół a kultura

Możliwości Kościoła w dziedzinie kultury są niewspółmiernie mniejsze niż możliwości państwowego monopolu. W warunkach wegetującej, odciętej od źródeł narodowych tradycji, modelowej kultury narzuconej przez system, znaczenie kulturotwórcze Kościoła jest

ogromne. Kościół jest mecenasem sztuki sakralnej, która nie podlega skrępowaniu, Kościół ma wielkie możliwości w dziedzinie muzyki. Można tu wspomnieć chociażby coroczne Sacrosongi - festiwale piosenki religijnej. Niewymierny w końcu jest wpływ kulturowo-irracjonalny inspiracji Kościoła i tradycji chrześcijańskiej we wszystkich dziedzinach.

11 Kościół a życie społeczne

Nie dotykam tutaj problemów wpływu Kościoła na kształtowanie się problemów społecznych związanych z życiem gospodarczym i pracą ludzką, bo łączy się to z problemem stosunku Kościoła do Solidarności, o czym będzie mowa osobno. Trzeba jednak wspomnieć, że Kościół z pozycji katolickiej nauki społecznej zawsze ustosunkowywał się do problemów społecznych piętnując niesprawiedliwość i krzywdy, ukazując źródła chaosu i występując w obronie robotników. Można tu wspomnieć chociażby doroczne pielgrzymki robotników śląskich do Piekar Śl., skupiające ok. 200.000 robotników na których zawsze poruszano aktualne problemy społeczne, np. problem pracy niedzielnej.

Kościół przełamał także monopol zrzeszania się i gromadzenia. Przy prawie całkowitym sparaliżowaniu oddolnego, spontanicznego życia społecznego przez system - odrodziło się ono w dużej mierze w życiu Kościoła, zanim doszło do rewolucji Solidarności. Wszędzie w oparciu o Kościół gromadziły się spontaniczne grupy młodzieży, studentów, małżeństw i tp., spotykające się nie tylko w pomieszczeniach kultu, ale w salkach i mieszkaniach, a w okresie letnim na wędrownych w atrakcyjnych okolicach turystycznych. Tysiące takich grup nieformalnych - przeważnie prowadzonych przez księży - można było spotkać latem na szlakach górskich i innych.

Na podłożu działalności duszpasterskiej Kościoła stało się nawet możliwe powstanie młodzieżowego ruchu odnowy /na wzór zachodnich ruchów takich jak Focolare, Cursillo, Ruch z Taize lub ruch odnowy charyzmaty znej/. Ten ruch znany pod nazwą ruchu oazowego a określający się jako Ruch Światło-Życie jest swoistym i jedynym tego rodzaju fenomenem w całym bloku komunistycznym. W roku 1981 ok. 45.000 młodzieży uczestniczyło w całej Polsce w 15-dniowych rekolekcjach zwanych oazami. Mimo przeszkód ze strony administracji i prób zdławienia ruchu rozwijał się on dynamicznie z roku na rok. Ok. 280.000 ludzi, przeważnie młodych, przeszło na przestrzeni 10 lat formację oazową.

Ruch ten jest jednym z przejawów żywotności Kościoła, której nie zdołał zdławić cały system komunistycznego zniewolenia.

12 Kościół a demoralizacja

Krótko jeszcze należy wspomnieć o walce Kościoła z demoralizacją. Walka z alkoholizmem, w obronie poczętego życia, zawsze leżała w programie Kościoła, wyzwalającego wiele różnych inicjatyw. Cała wielka nowenna przed obchodem tysiąclecia Chrztu Polski uwrażliwiała naród na problemy moralne. Wskutek działania przyczyn, o których była mowa powyżej, trudno powiedzieć, żeby ta walka była w wystarczającym stopniu skuteczna. W każdym razie dzięki Kościołowi istnieje jeszcze w Polsce ogólna, chrześcijańsko zorientowana świadomość moralna, która wyraźnie przeciwstawia się materialistyczno-socjalistycznej koncepcji życia ludzkiego - co nie zawsze można powiedzieć o społeczeństwach Zachodu.

13 Zwycięstwo Krzyża

Na tym możemy zakończyć ten z konieczności szkicowy, pobieżny i syntetyczny opis roli Kościoła w permanentnym kryzysie Polski pojałtańskiej. Z zestawienia tego opisu z poprzedzającym opisem sowieckiego systemu zniewolenia, narzuconym Polsce w wyniku układu w Jałcie, jasno wynika, że Kościół w Polsce stał się w tym z górą 35-letnim okresie prawdziwą ostoją wolności i jakby katalizatorem jego walki wyzwolenczej. Kościół stał się rzecznikiem Narodu, obrońcą jego tradycji, kultury i wartości określających jego duchowość. Ta szczególna symbioza Kościoła, chrześcijaństwa i aspiracji Narodu, który próbowano zniewolić, ma tutaj uzasadnienie nie tylko tradycyjno-historyczne ale tłumaczy się głównie tym, że zagrożenie przez system sowieckiej nomenklatury podstawowych wartości człowieka i jego godności czyli wolności, znalazło swojego obrońcę w Kościele starającym się w tym dziejowym momencie być wiernym swojej misji.

Nic tak bardzo i tak wymownie nie wyraża bilansu tej walki, jak wydarzenie, które miało miejsce w Warszawie w dniu 6 czerwca 1979 roku. Na Placu Zwycięstwa w Warszawie nastąpiło spotkanie Papieża Jana Pawła II, syna Narodu polskiego, z kilkusettyśmiężną rzeszą mieszkańców stolicy i z całym narodem skupionym przy telewizorach. Na Placu Zwycięstwa - trzeba dodać: Czerwonej Armii i sowieckiej rewolucji w Polsce - wzniesiono ogromny Krzyż - z zawieszoną na nim wielką czerwoną stułą, znakiem zwycięstwa Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego. Stojąc pod tym Krzyżem na Placu Zwycięstwa - wypowiedział Papież w trakcie swojej homilii te słowa: "Nie wolno nikomu wyłączyć Chrystusa z życia narodu".

Po tych słowach rozległy się oklaski, które trwały chyba z 15 minut. A potem spontaniczny śpiew: My chcemy Boga. To był moment, w którym Papież uświadomił narodowi sens duchowej walki 35-lecia. I to był początek wielkiego plebiscytu 10 dni pielgrzymki Papieża, który wykazał, że ogromny wysiłek 35 lat dla zniewolenia ducha narodu zakończył się wielkim fiaskiem, że nic z tego wszystkiego nie pozostało. Wtedy naród się zjednoczył, odnalazł swoją samoświadomość, poczuł swoją siłę - przeżył tajemnicę zwycięstwa Krzyża.

14 Prawda - Krzyż - Wyzwolenie : program Kościoła i Narodu

Bez powyższego wydarzenia, na Placu Zwycięstwa w dniu 6 czerwca i w następnych dniach - nie sposób zrozumieć wydarzeń polskiej złotej jesieni 1980 roku. Nie sposób zrozumieć tej przedziwnej jedności 10 milionów robotników i skupionego wokół nich Narodu. Nie sposób zrozumieć tego zrywu wolności 15 miesięcy, który ogarnął robotników, chłopów, inteligencję, studentów i młodzież.

Z kolei nie sposób zrozumieć wydarzenia czerwca 1979 roku, bez całej historii tej duchowej walki minionych 35 lat.

Stawia się pytanie o rolę Kościoła w wydarzeniach sierpnia 1980 i następujących miesięcy, o stosunek Kościoła do Solidarności. Mówi się, że Kościół wtedy jakby stanął na boku, jakby zaszkoczony, a obok niego stanęła nowa, trzecia siła.

Aby odpowiedzieć na pytanie o rolę Kościoła w zrywie wolnościowym Solidarności - trzeba wskazać na rolę Kościoła w poprzedzającym 35-leciu.

Nie byłoby sierpnia 1980, bez całego tego procesu duchowych zmagania od roku 1945, w których Kościół odegrał tak kluczową rolę.

Nie można zrozumieć zrywu wolnościowego polskich robotników Wybrzeża a potem całego kraju - bez zrozumienia podłoża, czyli całokształtu duchowych zmagania poprzedniego okresu. Daleki będzie od rzeczywistości ten, kto chciałby ją całą wtłoczyć w ramy schematu gospodarczo-społecznego czy politycznego. Dopiero na tle całego podłoża tej rewolucji można zrozumieć, dlaczego głównymi jej hasłami czy akcentami stały się słowa: Prawda i Wyzwolenie. Polakom chodziło przede wszystkim - zarówno robotnikom jak innym /którzy dlatego tak spontanicznie włączyli się do tej rewolucji/ - o Prawdę, o wyzwolenie z nie dającego się już dłużej znieść potwornego zakłamania. "Polacy potrzebują tak samo prawdy jak węgla" - powiedział kiedyś Wałęsa dziennikarzom pytającym, dlaczego robotnicy strajkują, zamiast pracować, aby wyjść z kryzysu.

Polacy przez robotników upomnieli się o godność człowieka, który już dłużej nie chciał być człowiekiem zniewolonym. Polacy przede wszystkim zbuntowali się przeciw niewoli lęku, który nie pozwala żyć w prawdzie. Przełamali barierę strachu i poznali, że to jest droga do zwycięstwa.

Polacy w tej swojej rewolucji podjętej w imię Prawdy i Wyzwolenia, odkryli jeszcze jedno istotne ogniwo, łączące te dwie wartości - mianowicie Krzyż. Krzyż jako symbol walki bez użycia przemocy, bez gwałtu, bez przelewu krwi. Krzyż jako symbol walki bez nienawiści, z gotowością przebaczenia nawet wrogom i mordercom.

Istnieje głęboki, wewnętrzny związek pomiędzy Krzyżem wzniesionym na Placu Zwycięstwa w Warszawie - a krzyżami podwyższonymi w Stoczni im. Lenina i w wielu innych strajkujących zakładach. Pomiedzy Krzyżem na Placu Zwycięstwa, a pomiedzy Krzyżami wzniesionymi przed bramą Stoczni Gdańskiej dla uczczenia ofiar grudnia 1970. Tak jak istnieje głęboki, wewnętrzny związek pomiędzy zasiewem 35 lat Kościoła a plonem złotej, polskiej jesieni roku 1980.

XX

X

XX

Teraz jednak żyjemy w cieniu wydarzeń 13 grudnia. Co oznacza to wszystko, co zostało wyrażone powyżej w obliczu tego, co za istniało z dniem 13 grudnia? Czy 13 grudnia nie oznacza końca nadziei, załamania się wszystkiego co upajało radością w minionym roku, czy nie została zakwestionowana słuszność sformułowanych powyżej zasad, czy nie trzeba pozbyć się złudzeń?

13 grudnia - to przegrana bitwa, ale nie przegrana wojna.

13 grudnia, to początek zimy, po której musi nastąpić wiosna. 13 grudnia nie wprowadził do sytuacji zmian istotnych, jakościowych, ale tylko zmiany ilościowe.

13 grudnia jest dniem słabości i klęski nomenklatury, dniem ostatecznego załamania się jej z tak wielkim trudem przez 35 lat budowanego misternego i wyrafinowanego systemu zniewalania.

Jeżeli siła tego systemu leżała w kłamstwie, jeżeli system był mocny o tyle, o ile wierzano w jego kłamstwa, to teraz stał się on słaby, bo nikt już nie wierzy jego kłamstwom!

Pozostała tylko brutalna siła milicyjnych janczarów, wspierana bez przekonania przez zastraszone, biednych żołnierzy. Pozostały stare, tyle razy skompromitowane, zdemaskowane metody.

Istotny układ sił nie zmienił się po 13 grudnia. Nomenklatura nie posiada więcej sił, niż miała przedtem; tyle, że teraz przeszły one z potencji do aktu. Co jeszcze im pozostało w rezerwie? Czym jeszcze mogą straszyć?

Natomiast nie zmieniła się pozycja Kościoła. Kościół nadal istnieje, potępia gwałt i niesprawiedliwość jak przedtem, mówi prawdę. Nadal jest niezależny, nie poddany kierownictwu nomenklatury, nadal naucza z ambon, katechizuje, wychowuje. Nadal ukazuje drogę Krzyża, przestrzega przed nienawiścią.

A naród, może chwilowo zastraszone, zaszokowany, jest duchowo zjednoczony bardziej niż kiedykolwiek. I lepiej rozumie potrzebę wyzwolenia przez prawdę.

Przed bramą Kopalni Wujek w Katowicach, tam gdzie zabito 7 górników - pojawił się nowy, wielki Krzyż. Pod krzyżem zawsze palą się świece, ludzie składają kwiaty. Kiedyś Krzyż zniknął w nocy. Następnego dnia zdecydowana postawa górników grożących strajkiem sprawiła, że Krzyż wrócił na swoje miejsce. A więc znowu - oni się boją, ustępują przed potęgą ducha!

Boją się Kościoła, chcieliby, by bronił ich jego autorytet. Boją się zabijać, przelewać krew. Boją się prawdy, nie pozwolili - używając żenujących tricków - aby mówiono ją na sesji w Madrycie. Nadal więc, jeszcze bardziej niż przedtem, słuszna jest droga: Prawda - Krzyż - Wyzwolenie.

Istnieje głęboki, wewnętrzny związek pomiędzy Krzyżem na Placu Zwycięstwa, krzyżami przed bramą Stoczni im. Lenina a krzyżem przed bramą kopalni Wujek.

Walka trwa nadal a zwycięstwo ostateczne jest coraz bliżej!
Ks. Franciszek Blachnicki

IV DOKUMENTY I INFORMACJE Z KRAJU

1 List otwarty do Przywódców Socjalistycznych R.F.N., Francji i Grecji

Przewodniczący S.P. D. Willy Brandt bezpośrednio po wypowiedzeniu wojny własnemu narodowi przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego stwierdził i to w imieniu międzynarodówki socjalistycznej - do czego jak się okazało nie był upoważniony, że wojna ta jest wewnętrzną sprawą Polski.

Stanowisko to później zostało wprawdzie złagodzone, tym nie mniej przedstawiciele zarówno niemieckiej rządzącej partii jak i francuscy socjaliści z prezydentem Mitterandem na czele jak i grecki socjalista, premier Papandreu nie poparli sankcji, nota bene, jak na razie dość łagodnych jeszcze, zastosowanych wobec junty wojskowej gen. Jaruzelskiego i Z.S.R.R. przez prezydenta Reagana.

Wśród narodu polskiego, uciemięzonego przez okupantów działających na zlecenie mocarstwa, które Polskę trzyma nieprzerwanie w niewoli od chwili wkroczenia wojsk radzieckich na teren Polski w latach 1944-45 budzi to gorzkie refleksje.

Panie przewodniczący Brandt.

W roku 1933, gdy zdobył władzę w Niemczech faszyzm hitlerowski zdołał Pan uciec przed grożącą Panu nieuchronnie eksterminacją do gościnnej Norwegii. Głosił Pan wówczas, jako młody dziennikarz, że faszyzm niemiecki nie jest sprawą tylko wewnętrzną

Niemiec. Miał Pan wtedy niewątpliwie rację, mimo, że niemiecki faszyzm poparty został przez większość narodu niemieckiego i zrodził się tylko i wyłącznie na ziemi niemieckiej. Świat ówczesny jak zawsze egoistyczny i zajęty swymi doraźnymi krótkofalowymi interesami zignorował tę Pańską i nie tylko Pańską tezę za co zapłacił najpierw naród niemiecki prześladowaniami na skalę nie spotykaną wśród nowoczesnych cywilizowanych społeczeństw, później zaś w wyniku drugiej wojny światowej, rozpetanej przez Hitlera, została zalana morzem krwi cała Europa.

Dziś jest Pan, Panie przewodniczący Brandt przywódcą czołowej partii sytego, zasobnego narodu, rządzącego się prawem, mającego demokratyczne instytucje i dziś już nie dostrzega Pan, że tuż obok Niemiec w sercu Europy narodził się nowy faszyzm nie z woli narodu polskiego, a przeszczepiony przez przewrotnego zaborcę przy pomocy miejscowych Quislingów. Najlepsi synowie narodu polskiego, patriotyczni przywódcy robotników polskich, polscy intelektualniści, artyści, studenci - elita polskiego narodu jest tępiąca, osadzana w obozach koncentracyjnych, skazywana w niepraworządnych procesach politycznych, pozbawiana pracy, prześladowana i zmuszana do wyrzeczenia się własnej osobowości, własnych ideałów - Pan zaś, Panie przewodniczący i Panu podobni chcą wyrzuty sumienia zgłuszyć strumieniem paczek wysyłanych przez naprawdę ofiarne społeczeństwo niemieckie.

Naród polski, tak przecież potrzebujący również pomocy ekonomicznej, nie stawia jednak sprawy chleba, masła i kiełbasy na pierwszym miejscu. Naród polski, gotów jest ponieść dalsze dotkliwe ofiary, głodować nawet, a jeśli trzeba dać nową daninę krwi za cenę wszakże własnej wolności.

Pana poglądy budzą smutne reminiscencje. W narodzie polskim pokutuje dotąd przekonanie, oparte na doświadczeniu historycznym, że jeżeli Niemcy i Rosja dogadują się - to zawsze dzieje się to kosztem narodu polskiego. Potwierdzają tę tezę rozbiory ziem polskich z końca XVIII wieku, podjęte wówczas zwłaszcza gdy Polska usiłowała podnieść się z upadku w dobie konstytucji majowej, znajduje ona potwierdzenie w traktacie wiedeńskim, pakcie Ribbentrop - Mołotow, w wojnie zaborczej 1939 r. Nawet wówczas gdy Niemcy i Rosja walczyły ze sobą starały się nie zapominać, aby z tej walki nie wyciągnęła korzyści Polska. Pisał Sołżenicyn w Archipelagu Gułag o powstaniu warszawskim 1944 r., w którym pospołu z wojskami hitlerowskimi tłumiły zryw patriotyczny Polaków męty rosyjskie spod znaku Własowa i Kamińskiego bezlitośnie pałac, mordując i wycinając w pień Miasto Nieujarzmione, podczas gdy tak zwani przyzwoici Rosjanie przyglądali się temu z bronią u nogi na drugim brzegu Wisły. Dziś sytuacja może wydać się Polakom podobna. Gdy junta Jaruzelskiego nie zdoła zgnieść oporu narodu polskiego wówczas zapewne pacyfikować krnąbrny naród będą hordy sowieckie być może przy pomocy żołdaków Honeckera, zaś przyzwoici Niemcy z za Łaby będą się temu przyglądać rozbrojeni moralnie przez kolaborujących z Rosjanami pacyfistów i trwożliwych przywódców socjalistów niemieckich.

Polacy obserwują uważnie co się dzieje w świecie, mają dobre rozeznanie i doskonale wiedzą, że Pańscy rodacy w swojej masie ani nie chcą realizacji takiego scenariusza, ani się z nim nie godzą. To tylko niektórzy krótkowzroczni politycy uważają, że chowaniem głowy w piasek uchroni się własny naród przed agresją i najlepiej zabezpieczy jego interesy.

Ta teza polityczna nie jest nowa, zaś jej błędność wielokrotnie wykazywała historia. Nie uchroniła Europy od rozlewu krwi i cierpień polityka monachijska. Nie uchroni i teraz polityka udzielania kredytów, zawierania umów handlowych ze wschodem i przekazywania mu technologii opracowanych przez zachód.

To za Wasze pieniądze, wypracowane przez gospodarne narody zachodu umożliwia się budowę czołgów i rakiet skierowanych na Kolonię, Hamburg, Paryż i wiele innych miast zachodniej Europy. Wasze pieniądze przecież, te kierowane na pomoc humanitarną również umożliwiają imperialistom ze wschodu przeznaczanie mniejszych środków pieniężnych na wyżywienie ludności zaś koncentrowanie znaczniejszych kapitałów na zbrojeniach wymierzonych przeciwko naiwnym kredytodawcom.

Pisał Lenin - kapitaliści w pogoni za zyskiem sprzedadzą nam nawet sznurek, na którym następnie ich powiesimy.

Rurociąg wybudowany za Wasze pieniądze sprowadzi nie tylko gaz dla ogrzania Waszych domów, ale oplecie Was pajęczyną coraz większej zależności od systemu, który nie jest zdolny rozwiązać żadnych problemów ku pomyślności własnych społeczeństw, za to produkuje coraz nowych Stalinów, Beriów, Polpotów czy Jaruzelskich.

Jeżeli więc poszczególne kraje zachodniej Europy nie mogą zdobyć się na skuteczną obronę innego uciemiężonego i zniewolonego narodu, niech chociaż ich przywódcy mają na tyle wyobraźni, aby widzieć w niedalekiej już przyszłości radzieckie czołgi nad Renem i Sekwaną.

Powiedział Pan, Panie prezydencie Mitterand w wywiadzie udzielonym Restonowi z New York Timesa, że współczuje Pan narodowi polskiemu, ale że skoro świat zachodni zgodził się przed laty na Jałtę i podział świata to nic innego nie pozostaje jak trwać przy tej Jałcie dalej, niezależnie od tego co się w krajach oddanych w strefę wpływów radzieckich dzieje.

Zaiste dziwna to moralność.

Traktat jałtański podpisywały trzy wielkie mocarstwa bez udziału reprezentantów narodów o których losie w traktacie tym decydowano. Między innymi oddano w niewolę naród polski, który był najwierniejszym sojusznikiem mocarstw zachodnich i razem z tymi sojusznikami walczył - zgodnie ze swoimi obyczajami "za Waszą wolność i naszą", ponosząc największe z sojuszników ofiary. Oddano Polskę w orbitę wpływów sowieckich za obietnicę radziecką przeprowadzenia w Polsce wolnych wyborów, obietnicę, której nigdy na przestrzeni lat blisko czterdziestu nie zrealizowano.

Było to hańbiące wygodnictwo polityczne i karygodna lekkomyślność wierzyć reprezentantom systemu, który już wówczas wielokrotnie dowiódł, że żadnych obietnic nie dotrzymuje, jeżeli nie służą one ostatecznemu celowi politycznemu tego systemu - zdobycia panowania nad światem. Współistnienie, porozumienie, rozbicie to tylko taktyczne frazesy, które przecież naiwnym i wygodnym politykom zachodu można w nieskończoność powtarzać, a następnie wyłuskiwać z wolnego świata pojedyncze kraje i wprowadzać w nich nieludzki system radziecki. To na takiej zasadzie straciły kolejno wolność Kuba, Angola, Wietnam, Afganistan, a dziś dławii się ruch wolnościowy narodu polskiego.

Jedno z pomnikowych dzieł literatury światowej, *Odyssea* zawiera opowieść, kiedy w jaskini Kiklopa Polifema znalazł się wraz ze swymi towarzyszami Odysseusz. Okrutny Polifem wyciągał kolejno towarzyszy Odysseusza i pożerał po jednym codziennie na śniadanie i wieczerzę. Ale mądry Odysseusz, aby wywieść

w pole Kiklopa upoił go i wbił w jedyne oko rozżarzony pal, aby następnie wymknąć się z ocalałymi towarzyszami spod kontroli okrutnika.

Tak więc bohaterska starożytna Grecja przekazała kulturze europejskiej wskazanie, że przemoc i terror wymaga przebiegłości i walki, a nie bojaźni i uległości. Dzisiejszy przywódca wielkiego swą historią narodu greckiego - socjalista Papandreu stara się jednak nie narazić współczesnemu Kiklopowi świata. Nie widzi przy tym, że zyska co najwyżej to, że może ostatni - a i to niepewne - przez Kiklopa zostanie pożarty.

Polityka Pana, Panie prezydencie Mitterand może co najwyżej spowodować, że Pan, człowiek już nie młody może nie zazna goryczy niewoli. Ale Pańscy synowie, a na pewno już wnukowie będą wspominali, że rządy w Paryżu sprawowane przez gauleiterów Moskwy zawdzięczają w jakiejś części Pańskiej bojaźliwej postawie wobec problemów Panu współczesnych, narzuconych przez chamstwo i agresję imperializmu radzieckiego.

Naród polski dobrze wie, że ma wielu przyjaciół nie tylko w tradycyjnie przyjaznej Polsce Francji, ale również w Niemczech dnia dzisiejszego, a także w słonecznej, gościnnej Grecji.

Te gorzkie słowa napisane w okupowanej Polsce w początkach lutego 1982 r. niczego więc więcej nie oznaczają jak tylko troski o wspólny los rodzaju ludzkiego, o stworzenie warunków rozwoju wszystkim tym, którzy pragną realizować ideały wolności i prawdziwej demokracji niezależnie od miejsca naszego globu, w którym przyszło im żyć, pracować i marzyć.

Listu tego autor nie podpisuje - nie dlatego, iżby wstydził się jego treści, a dlatego, aby nie powiększać niepotrzebnie listy ofiar mściwej junty polskiego Polpota.

P.S.: Na oryginale listu znajduje się 71 podpisów osób, które zgadzając się całkowicie z autorem, akceptowali w ten sposób jego treść. Oryginał listu podpisany przez autora i 71 osób, znajduje się we właściwym miejscu, do czasu kiedy będzie mógł się ujawnić.

2 Szczegółowy opis zajęć w Wierzchowie 13.02. wieczorem

W Pawilonie I ZK w Wierzchowie przebywa ok. 90 internowanych z województw: szczecińskiego i koszalińskiego.

W dniu 13.II.82 r. w godzinach rannych wychowawcy por. Jan-kowiak i por. Sikorski poinformowali nas, że po południu przestają pełnić służbę i "opiekę" nad nami przejmie kto inny. W czasie spaceru spostrzegliśmy tego dnia wzmocnione posterunki na wieżyczkach strażniczych. Do faktów tych nie przywiązywaliśmy w tym czasie większej wagi.

Ok. godz. 18.00 do korytarza pawilonu I wkroczył oddział służby więziennej i funkcjonariusze wciągnęli węże do lania wody i podłączyli je do hydrantu. Spostrzegliśmy też, że funkcjonariusze ci mają na głowach kaski a w rękach tarcze z plexiglasu i długie pałki. W pewnej chwili funkcjonariusze przystąpili do wyprowadzania jednego z internowanych z celi nr 10. Internowany spokojnie opuścił celę, a gdy znalazł się na korytarzu, usłyszeliśmy jego krzyk: "za co?", "o Jezu" i odgłosy uderzeń pałkami. Dziwne jest to, że - jak oświadczył później wyprowadzany /Sliwiński z Koszalina/ - nie był bity pałkami na korytarzu, a po wyprowadzeniu z celi spokojnie doszedł do V pawilonu. Co więc działo się na korytarzu? Kto krzyczał?

Zdarzenie to wywołało szok i w celach, wzdłuż których prowadzono internowanego podniósł się protest, polegający na uderzaniu łyżkami w miski. Wtedy funkcjonariusze służby więziennej wpadli do celi nr 7 i pałkami, pięściami i nogami pobili wszystkich 6 jej mieszkańców: Nawiąprost drzwi stał Henryk Jarząbek. Trzech zaczęło go okładać pałami - dostał najwięcej. Marian Sądowski upadł pod wpływem uderzeń na podłogę, bito go wówczas leżącego i kopano. Zbigniew Kuczkowski chronił się między szafkami osłaniając głowę. Bito go po całym ciele. Jan Tarnowski stał przy oknie między łózkami z kopertą w ręku - bito go również po całym ciele. Ryszarda Bogacza bito w chwili, gdy leżał z książką w ręku na łóżku. Czterech internowanych: Jarząbka, Kuczkowskiego, Jozwiakowskiego i Sądowskiego wypędzono pałkami na korytarz. W celi operowało 6 - 10 funkcjonariuszy. Na korytarzu stał cały tłum ZOMO-wców. Jest ciemno, bo palą się tylko żarówki w końcach korytarza. Wypędzeni tracą orientację, nie wiedzą w którym kierunku iść, wydaje im się, że wszyscy internowani są na korytarzu. Uderzeniami pałek przesuwani są z jednego miejsca na drugie. W tym chaosie rozpoczyna się akcja w celi nr. 20. W celi tej krzycząno przez okna "biją naszych". Po otworzeniu drzwi - internowani usiłują zastawić je łóżkiem, ale rezygnują. Pobito pałkami i wyprowadzono na korytarz: Piotra Baumgarta, Henryka Makielę, G.Ostrowskiego i Brunona Mikszo. Strażnicy próbują używać węży, ale ciśnienie jest za słabe, na korytarzu powstaje tylko kałuża. W kałuży tej ślizga się M.Mikszo i padając uderza się w potylicę. Mniej więcej w tym czasie na korytarzu pojawia się por. Wronkowski. Rozmawiają z nim Kuczkowski Jarząbek. Wronkowski krzyczy: "oddziałowy, przestańcie już!" Po zakończeniu akcji w 20-ce każdy z 8-miu wyprowadzonych dostaje swojego "opiekuna", który ma go odprowadzić do pawilonu V. Zaczyna się bicie po drodze, bo prowadzeni nie orientują się dokąd mają iść. W bramie na podwórku dostaje pięścią w brzuch Makiela i przewraca się. Za bramą stoją w dużych grupach inni strażnicy i oddziałowi. Padają okrzyki: "bić Walesiaków", "wybijcie im Wałęsę", "bij tego k... inteligenta". Baumgart gubi po drodze kapeć. Gdy się schyla, dostaje pałką w głowę - polują na jego "łyśy łeb". Pęka mu łańcuszek na szyi i gubi medalik. Dopadają drzwi V-tki. Biją ich na korytarzu. Do celi nr 6 wpychają: Kuczkowskiego, Jarząbka, Mikszo i Ostrowskiego. Mikszo i Kuczkowski szli boso, lecz nie czuli zimna. Inni mieli po jednym kapciu. Sądowski i Mikszo mają bóle głowy, zawroty, wymiotują. Najwięcej siniaków ma Jarząbek. Bada ich lekarz. Mają apel - w czasie apelu por. Antoni Ambryszewski wpada "z dziwkim wyrazem twarzy" grozi i ustawia ich dwójkami. Opowiadający z celi nr 7 podkreślają zaciętość bijących, ich ochotę do bicia. Sierżant, który wpadł do celi, gdy czwórkę już wypędzono bardzo żałował, że go nie było i uderzył pałką Tarnowskiego.

W porze apelu ok. godz. 19-tej po celach przeszedł oddziałowy sprawdzając ilość internowanych w celach. Pół godziny później do pawilonu I przybył oddział służby więziennej ok. 20-30 funkcjonariuszy pod dow. por. Antoniego Ambryszewskiego. Funkcjonariusze mieli tarcze, kaski, w rękach długie pałki. Pod pretekstem przeprowadzenia apelu i nieustawienia się internowanych wpadali do cel - do każdej 6-8. W postępowaniu internowanych bez względu na ich zachowanie stwierdzono naruszenie zasad regulaminowych i pod tym pozorem rozpoczęto bicie pałkami.

W niektórych celach pobito wszystkich, w innych obito pojedyncze osoby. Używano przy tym wyzwisk, słów wulgarnych, demonstrowano zaciętość i złośliwość. Wysztydzano uczucia religijne i obyczaj wspólnej modlitwy /np. w celi 17/. Bito pałkami nie

nie zważając na miejsca uderzeń. Bito po plecach, rękach, nogach, bito w szyję i głowę. Bito ludzi, którzy ani słowem ani zachowaniem nie przejawiali żadnego oporu. Bierność internowanych i ich godne i spokojne zachowanie wobec agresji rozwścieczało napastników i bito coraz mocniej. Niektórzy z internowanych /np. A. Kamiński/ próbowali nawoływać do opamiętania. Wobec nich używano miotaczy gazu i także bito pałkami. Nie wszyscy funkcjonariusze tego specjalnego oddziału mogli wejść do cel, by uczestniczyć w biciu. Dzielono się na mniejsze grupy, które mogłyby swobodniej i skuteczniej używać pałek w ciasnych pomieszczeniach. Ale pozostali jak mogli zagrzewali bijących i dokładali swoje uderzenia. W sumie pobito 45 osób, w tym conajmniej 10 ciężko; przez ścieżkę zdrowia przeprowadzono o 18-tej 8 osób; a po apelu 1 - Wąsowicza z celi nr 18. Zdzisław Łakowski został w dniu 15.II zabrany do szpitala z podejrzeniem wstrząsu mózgu. Objawy wstrząsu mózgu i wyczerpania nerwowego mają też inni internowani.

Pół godziny po tym "apelu" lekarz więzienny rozpoczął badanie wszystkich pobitych. Podobno pod bramą więzienia czekały karetki pogotowia.

Nie ma wątpliwości, że 13.II. w Wierchowie zostało popełnione przez obsługę więzienną przestępstwo. Ktoś, najwyraźniej powodowany zemstą i nienawiścią nakazał, by nas pobito. Bijący, oprócz wyzwisk wykrzykiwali nam: "Gen. Jaruzelski /lub Minister/ dał nam pały, żebyśmy was lali", "Lud chce, abyśmy was tak traktowali", "Możemy wam wlać, ile nam się podoba", "Mamy prawo nawet was zabić"!!

Stan informacji z dnia 20.II.1982 r.

3 Informacje i prośby z Oddz. II Ośrodka dla Internowanych w Załężu

1. W dniu 3 i 4 marca wizytował Oddz. Internowanych w Załężu przedstawiciel zarządu Więzień z Warszawy w randze majora. Był w niektórych tylko celach. Był też i w celi 216 - Adam Macedoński i Stanisław Palczewski, gdzie zapisywał przedstawiane skargi oraz dyskutował na temat - czy działania tutejszych władz w Załężu tj. w dn. 3.I. br. odmówienie całemu Oddz. II. widzeń z rodzinami, dn. 19.I. pobicie /ścieżka zdrowia/ i przeniesienie do karcerów kilku cel - miało znamiona odpowiedzialności zbiorowej, czy raczej niezbędnych kroków w celu przywrócenia dyscypliny. Twierdził, że to drugie. Poza tym zapisał sobie w naszej celi /216/, że w tymże dniu 19.I. w czasie rewizji zerwano ze ściany krzyż, którego do tej pory nam nie oddano.

2. Dn. 5.III. przywieziono na nasz II Oddział nowych internowanych w liczbie 17 osób - są to raczej ludzie z marginesu społecznego, napewno też między nimi są wyjątki. Umieszczono ich w celach 217, 218, 219, 220 i może jeszcze w celi 221 lub 226. Oto nazwiska: Borkowski, Jankiewicz, Orłowiec Józef, Stec Wiesław, Sinkowski, Bogdanek. A więc razem z tymi dziwnymi internowanymi, których jest ok. 20, w tym kilku pochodzenia cygańskiego, przywieziono na nasz Oddział w tajemnicy nocą 13/14 I. jest tych pseudointernowanych na naszym Oddz. II około 30-35 osób. Boimy się, że ci "internowani" są po to, aby 1/ robić statystykę wypuszczanych do domu, 2/ donosić lub przekazywać nam informacje,

3/ robić nam złą opinię - bo rzeczywiście zachowują się często jak kryminaliści. Domyślamy się, że będą oni masowo korzystać z możliwości wyjazdu za granicę dla internowanych - na stałe, i będą tam kształtować opinię o nas.

3. Instytut Katyński w Polsce ogłosił w 1980 r., że datą pod którą należałoby obchodzić corocznie Dni Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej są dni 3, 4, 5 kwietnia każdego roku, pierwsze transporty na stracenie wyszły z Kozielska dn. 3.IV.1940 r., z Ostaszkowa 4.IV., ze Starobielska 5.IV.1940 r. Prosilibyśmy, aby w niedzielę 4.IV. w czasie mszy św. w naszym ośrodku dla internowanych w czasie wygłaszania homilii wspomnieć coś w jakiś sposób o męczeństwie tych 15 tysięcy internowanych w trzech obozach śmierci, o obrońcach naszej Ojczyzny oraz o odmówienie modlitwy za nich. Pragnęlibyśmy, aby o ofiarach zbrodni katyńskiej nie zapomniano w tych dniach także i w innych świątyniach polskich.

4. W ostatnim czasie zelżał nieco rygor w Załężu na Oddz. dla Internowanych, oddziałowi oraz kierownictwo odnoszą się do nas lepiej i często idą nam na rękę np. w sprawach widzeń z rodzinami, otrzymywania paczek. Wydaje się nam, że jest to m.in. wynik długotrwałych starań Kościoła katolickiego w Polsce. Serdeczne Bóg zapłać za to !!! oraz Stałe Dziękuję Największe!!! za wszelką konkretną opiekę dla naszych biednych rodzin.

5. W dalszym ciągu trwa wzywianie internowanych z naszego Oddziału na indywidualne rozmowy, w czasie których jesteśmy nakłaniany do podpisywania zobowiązań wobec państwa. Większość z nas nie łamie się. Ale domyślamy się, a nawet jesteśmy pewni, że wszyscy ci, którzy wyszli na wolność z ośrodków odosobnienia /raczej więzienia/ podpisali jakieś oświadczenia czy zobowiązania. Ale nie potępiamy ich zbyt. Rozumiemy, że różne okoliczności życia, rodziny, zdrowia, pracy itp. zmusiły ich do tego.

6. Internowani z II Oddziału z celi 238 byli wzywani w tym tygodniu na rozmowy w czasie, których wysunięto wobec nich zarzut, że śpiewają głośno antypaństwowe lub obrażające rząd PRL piosenki. Oświadczone im, że będą mieli z tego "sprawę" przed sądem wojskowym. /Internowani Klich, Krzysztofiak, Soka, Piekarski mają być przewiezieni w tym celu do Krakowa/. Ponieważ wszystkie cele na II Oddziale śpiewają i słuchają, częstowo oklaskując te same piosenki patriotyczne, religijne, czy satyryczne, więc, aby ratować naszych kolegów z celi 238 od 5.III. codziennie wieczorem po tzw. apelu śpiewamy głośno te wszystkie podejrzane piosenki. Jak mają karać to wszystkich.

Z poważaniem i pozdrowieniami

Adam Macedoński

V SWIADECTWA

1 Swiadectwo Górnika z Kopalni Wujek /spisane z taśmy magnetofonowej/

Pracuję w kop. Wujek 18 lat i chciałbym opowiedzieć całą akcję jaka się wytworzyła u nas na kopalni. To było 16. XII. Cała akcja rozpoczęła się o godzinie 10¹⁰. Zauważyliśmy, że od strony Ronda Mikołowskiego jadą czołgi, tankietki, wozy transportowe i karetki pogotowia. Naliczyłem tego 54 nie licząc karetek

pogotowia i innych wozów transportowych opancerzonych. Okrażyli całą naszą kopalnię czołgami w szyku bojowym. Przyjechały dwie armatki wodne. To są takie mniejsze wozy z obrotowymi armatkami na głowicy, które miały rozpędzić ludność, która w tym czasie się zebrała. Bo huk niesamowity powstał jak te 54 czołgi przejeżdżały przez wąską ulicę tej naszej kopalni. Bardzo dużo dzieci i matek, żon przyleciało do naszej kopalni i zatarasowało drogę tym czołgom. Czołgi po prostu miały rozkaz nawet staranować ludność gdyż widocznie mieli takie polecenie. Ale wojskowi - to są młodzi ludzie - choć w każdym jednym czołgu był jeden oficer - nie dopuścili do tego i stanęli. Powiedzieli, że nie będą interweniować. Wtedy przyjechały te 2 wozy z armatkami wodnymi i tak się zaczęła akcja. Rozpędzili w brutalny sposób tą wodą, zaznaczam, że to był mróz siarczysty ok. 8^o - 9^o mrozu i był silny wiatr, wiał on w stronę naszej kopalni, w stronę ulicy. Ludność została polana wodą, odezwały się strzały. Strzały odezwały się do ludności i zaczęli bić w nich rakietnicami. Kule były obezwładniające i z gazami łzawiącymi. Wszystkie okna były pootwierane i ludzie patrzyli w oknach. Przyjechał pułkownik wojska - nie pamiętam jego nazwiska, bo się nawet nie przedstawił i przez tubę powiedział, że mamy 10 minut czasu na wyjście z kopalni. Jeśli nie wyjdziemy z kopalni użyjemy wszelkich sposobów wg ogłoszenia Jaruzelskiego tzn. wiadomo, że groziły nam sądy wojskowe, nawet strzelanie, tak jest napisane. Wtedy przez tę tubę to i ludność usłyszała i przerwała kordon milicji i wskoczyła na te czołgi i zaczęła tupać nogami, no i cuda boskie się tam działy, kobiety płakały, dzieci płakały... I wtedy jeszcze raz poszedł atak i to już dużo mocniejszy i odsunęli tą ludność w promieniu 500 m od kopalni. Zaznaczam, że wszystkie budynki usytuowane najbliżej to 20 m od płota.

Wtedy ludzie zaczęli krzyczeć z okien. Tam gdzie okno było otwarte lub światło rozświetlone lub nie zasłonięte - tam przez szyby, podwójne szyby, każda jedna osoba dostała gaz łzawiący. Wtedy niesamowita panika powstała w mieszkaniach. Kobiety nie wiedziały jak sobie mają z tym poradzić. Zaczęły krzyczeć: "gestapowcy", "bandyty", "esesmani" i tak dalej, a myśmy w tym czasie jak on przemawiał odśpiewali hymn narodowy, później zaśpiewaliśmy nasz hymn kościelny "Boże, coś Polskę..." i wtedy chóralnie - nas było 2,5 tys. ludzi - zaczęliśmy krzyczeć jednym tonem: "gestapowcy"! To zrobiło niesamowite wrażenie na wszystkich ludziach, na wojsku, na milicji nie wiem, bo oni byli i tak odurzani jakimiś środkami. To są typy niesamowite. No i tak się rozpoczęła cała akcja.

W 4 punktach zaatakowały czołgi - bo myśmy zrobili barykady solidne w naszym mniemaniu, ale po interwencji pierwszego czołgu na główną bramę okazało się, że nasze barykady bo jest pestka. Zmiażdżyły dwa wozy z piaskiem jak zapałki i zrobiła się wyrwa na ok. 12 m. Ta wyrwa była przeznaczona do ataku dla zomowców. Myśmy się z tym liczyli, że wojsko będzie miało za zadanie tylko nasze barykady zdruzgotać i pozwolić do ataku zomowcom.

Ja byłem w głównym punkcie usytuowany t.j. na główną bramę, tu były nasze główne siły. Co było z boku nie mogę dokładnie nic powiedzieć, później się dopiero dowiedziałem. Po zrobieniu wyrwy zaatakowały tankietki t.zw. "scoty" opancerzone. W każdym jednym "scocie" było 12, ok. 10-12 zomowców i oni utworzyli taki pierścień. Wyskoczyli z tyłu, tankietki się posuwały i po prostu chcieli ten pierścień tak zakleszczyć, żebyśmy byli w jak najmniejszym układzie w środku, żeby później nas jak szczury wygonić z pomieszczeń i później nas bić. Ale to im się nie udało. Dlaczego się im

nie udało? Ludzie mieli takie nerwy, no po prostu - taka sytuacja powstała, taka zadziorność, taka bojowość, że nic nikogo nie powstrzymało. Wiedzieliśmy na 100%, że wojsko nie będzie strzelało z ostrej broni, a w tankietkach wojsko prowadziło te wozy. Tak myśmy powskakiwali na te tankietki i szturmem przegoniliśmy za płot wszystkich zomowców. Jeszcze nie było ofiar. Wtedy się odezwały piorunujące salwy z wszystkich 54 czołgów. Strzelali ślepymi nabojami, narobili tyle huków, tyle hałasu, szyby powylały we wszystkich oknach. Wtedy zomowcy zaczęli bić w nas tymi gazami łożawymi i tymi obezwładniającymi. To były właściwie 3 gatunki tych gazów. My mamy dowody, mamy te łuski, mamy nawet instrukcje jak się z tym obchodzić, bo oni wszystko pozostawiali. Pod wpływem tego huków, tych czołgów, ja usłyszałem tylko dwie serie z karabinu maszynowego. Myśmy myśleli, że to z czołgu, a się okazało, że nie, w czołgach mieli większy kaliber. To był jak się później okazało ręczny karabin maszynowy, ten uliczny, jak oni na niego mówią... i z tej broni oddane zostały 2 serie i to dość duże, gdyż sześciu od razu padło trupem w tej głównej bramie, ale żaden nie zdawał sobie sprawy z tego, że ci ludzie nie żyją, i z powrotem był atak na zomowców.

Wtedy się posypały ofiary ze strony zomowców, nas to podbudowało psychicznie, że oni znowu nie są tacy groźni na jakich wyglądamy, bo pierwsze opisy np. moje jak brałem udział w oswobodzeniu Ludwiczaka, naszego przewodniczącego to były doborowe jednostki ZOM wyszkolone i w ogóle chłopcy jak dęby, a tu się okazało, że to było już takie pospolite ruszenie, można by powiedzieć, tacy - byle co, ubrali go w łachmany i wyglądał jak słoń, ale w sumie to były cherlaki. Każdy był zadurzony pastylkami jakimiś, narkotykami dlatego, że oni wogóle na nasze głosy, na nasze wołanie, na nasze żądania w czasie ataku, na nasze okrzyki wogóle nie reagowali, słowa nie wypowiedział ani jeden. Tylko przywódcy, to znaczy kapitanowie, majorowie z milicji mówili. To oni właśnie nawoływali ich do ataku, a oni nie mówili nic. No i wtedy powstała sytuacja taka, że obrzucili nas gradem tych gazów łożawych, do każdej jednej szyby, do każdej jednej dziury, gdzie tylko było można tam rzucali. Okropny dym powstał, okropnie łożawiliśmy. W tym czasie zaczęliśmy się wycofywać w stronę dwóch głównych szybów. Jak się później okazało oni myśleli, że oni wszystkich załatwią w przeciągu pół, do godziny tak jak na innych kopalniach zrobili. Zaznaczam, że nasza kopalnia jest tak ciekawie usytuowana, bo to jest stara kopalnia, że wszystkie 4 szyby nawet z wentylacyjnymi są usytuowane strasznie blisko. Dwa szyby główne mają połączone pomosty, że można chodzić w różną stronę nie narażając się na wiatry, na mrozy i tak dalej. Oni się z tym nie liczyli, ale dostali pietra choć mieli doskonałe informacje od tzw. kapusiów, którzy im powiedzieli w którą stronę mają iść, gdzie mają atakować i tak dalej. Na domiar złego usłyszeliśmy ryk helikoptera. Można sobie wyobrazić, krążył nad naszymi głowami i wskazywał w którym miejscu skomasowani my są, co mamy - bo dokładnie było 20 - 30 m od ziemi, stał w miejscu i robił takie ruchy, że myśmy nie mogli nic robić, bo nasza jedyna broń - to jak mówiłem - to były śruby, nakrętki i takie inne rzeczy jak w erze przedpotopowej. Jak sytuacja się pogorszyła ze strony zomowców, którzy atakują/nie mogli nas w tak szybkim czasie wziąć do niewoli i obezwładnić nas/, to wtedy widocznie musieli dostać rozkaz i z helikoptera zrzucali gaz łożawy wiązками. To nie były pojedyncze tuby z gazem łożawym, tylko całe wiązki na poszczególne

skupiska ludzi, a jednak 2,5 tys. ludzi to jest dużo. Wtedy nas rozproszyli. Później zaczęli strzelać z helikoptera jakimiś dziwnymi kulami. Do dzisiaj nie możemy się zorientować co to za kule są. Mamy takie kule, oczywiście tylko łuski. Na szczęście żaden tą kulą nie dostał, jakby dostał to nie wiadomo co by się z nim stało. Wtedy postanowiliśmy wszyscy schronić się na te pomosty. Wtedy zrobiliśmy pole do popisu dla zomowców, którzy zainteresowali tankietkami i tak blisko podjechali tu pod nasze zabudowania, że powstał taki tumult, krzyk, zgrzyt, płacz, strach... wszystko razem.

Pomyśleliśmy sobie, teraz już będzie koniec. A czołgi bez przerwy były na strach. Pamiętam tylko jedną sytuację, bardzo ciekawą - ok. 25 zomowców usytuowanych w tyralierę na ulicy na kopalni ze swym kapitanem włącznie. Podeszli do nas na odległość 25 m. Jeden z naszych - taki z przodujących w grupie - bo myśmy tak samo byli podzieleni na takie dwie grupy - powiedział, że jeżeli chce z nami pertraktować to ma położyć pałę, położył pałę. Położył ten to wiertło naostrzone. Podeszli do siebie, pogadali, pogadali, nic z tego nie wyszło. Atak się znowu rozpoczął. Wtedy pamiętam, że jeden zomowiec został uderzony tą dzidą no i strasznie go zrabali. Później, po jakiś 10 minutach dowiadujemy się, że znowu ma być jakiś rozejm, ale oni w międzyczasie postanowili posłać po dalsze posiłki. Zaznaczam, że ich było ok. 1500 zomowców, nie licząc wojska.

Punkt obserwacyjny mieliśmy na dużej wieży innego szybu, który nas poinformował, że jedzie 25 samochodów ciężarowych z dalszymi zomowcami. W tym czasie powstał ten rozejm. Okazało się, że nasi chwycili kapitana ZOMO i 3 szaraków zomowców. Jeden był w bardzo ciężkim stanie - to go odesłali na punkt opatrunkowy. Tam była nasza karetka, która go odwiozła do szpitala, nie wiadomo czy żyje. A tych trzech to chcieliśmy normalnie powiesić. Jedni postanowili odciąć głowy, jedni ręce, nogi powrywać. Różne wersje do tego były. Zaznaczam, że przed atakiem mieliśmy Mszę św. i wszyscy Komunię przyjęli. To zaważyło na tym, że paru ludzi, którzy przyjęli tę Komunię - było widocznie najbardziej opanowanych - nie pozwoliło do tej rzezi.

Mało tego, rozbroiliśmy kapitana i tych wszystkich zomowców. Okazało się, że tylko oficerowie mieli tę krótką broń maszynową, a ci szaracy nie mieli nic prócz pał i gazów łzawiących i tych pistoletów do wyrzucania takich gazów. Może myśmy zrobili błąd, nie wiem, to rozstrzygnie czas, pokaże po prostu czas, czy myśmy to dobrze zrobili czy nie... W każdym razie myśmy tych zakładników oddali, bo oni po prostu błagali na kolanach, żebyśmy ich nie zabijali, żebyśmy ich wypuścili, bo prawdopodobnie się możemy dogadać z tym pułkownikiem.

Ale już wszyscy wiedzieli, że mamy sześć trupów, nie sześć tylko siedem, bo jeden dostał petardą z paru metrów prosto w twarz, taki starszy człowiek. To by było 7 trupów... Ale jeszcze do nas nie dotarło, ile naszych jest rannych i to mogę z całą pewnością powiedzieć, że naszych ciężko rannych - to co ja wiem - 3 zomowcy dobili, normalnie dobili przy głównym wejściu. Jak zostali na ziemi rozłożeni dojechali, ale oni byli postrzeleni kulami, to ich dobili normalnie. Teraz ciekawa sytuacja powstała jak karetki przyjechały, ze wszystkich regionów Śląska, było ich strasznie dużo. W pierwszej kolejności lekarze brali kogo zobaczyli. Zomowcy z kolei zatrzymywali karetki pogotowia, ten który był pracownikiem naszym, naszej kopalni, to znaczy w ubiorze robo-

czym, w kufajce itd. a mógł się jeszcze ruszać, jakoś tam oddychał - został brutalnie wyciągnięty z tej karetki, dostał parę razy pałami po głowie, żeby został leżeć i pierwszy musiał być obsłużony zomowiec. Na interwencje lekarza, lekarz dostał okropne baty i niektóre pielęgniarki, które tak samo zainteresowały. Lekarze i pielęgniarki nie miały nic do gadki. Musieli słuchać rozkazów zomowców. Tak, że powstała niesamowita sceneria. Teraz ludzie jak się dowiedzieli, że mamy tyle strat, bo nie wiedzieliśmy dokładnie ile strat mają zomowcy, powstała taka panika, taki strach, bo po prostu ludzie nie zdawali sobie sprawy z tego, że jednak te strzały padły.

Przy tym rozejmie postanowiliśmy przywołać jakiegoś generała Piaseckiego. Myśleliśmy tylko z tą osobą rozmawiać, kompetentną. On przyjechał, powiedział, że to jest niemożliwe, on nie dał żadnego rozkazu, że to jest w ogóle niemożliwością, żeby wojsko strzelało do ludności, bo po prostu sam się do tego przyznał, że nie miało broni. Ostrej broni nie miało... Ale ostrą broń mieli zomowcy i to ci wyżsi oficerowie.

Myśmy wszystkie trupy mieli w stacji ratowniczej poprzykrywane kocami. On sam osobiście oglądał i nie mógł słowa wydobyć. Powiedział tylko tyle, że generalny prokurator z Warszawy przyjedzie i tę sprawę rozpatrzy. Mamy się rozejść w spokoju, w ciszy i więcej nic nie robić. I odjechał.

No i teraz chcieliśmy pertraktować z kolei z pułkownikiem. Pułkownik powiedział nam tylko tyle, że on gwarantuje nam wyjść za bramę, a co będzie za bramą - to go g... obchodzi. To były słowa tego pułkownika, który prowadził całą akcję. To był wojskowy. Wtedy niesamowita panika powstała, kobiety poprzychodziły pod bramę i chciały po prostu rozmawiać z mężami, z synami i tak dalej, ale myśmy postanowili wszyscy zjechać na dół, i tak zastrajkować, bo po prostu w konia nas załatwili.

To co myśmy chcieli pertraktować z nimi i te nasze postulaty to były tylko 2 : znieść militarizm w Polsce i wypuścić naszego przewodniczącego. To było wszystko, nic więcej myśmy nie chcieli. A teraz myśmy chcieli, żeby nas tylko spokojnie wypuścili do domu, tego pułkownik nam nie mógł zagwarantować, bo się okazało, że oni musieli mieć swoich zakładników, żeby roztrąbić w radio, w telewizji i 150 myśmy ich mieli i to są właśnie ci prowodyrzy, tak żeby dla przykładu skazać ich na jakąś tam karę, a jaką - to ja tam nie wiem.

Ludność cywilna została w brutalny sposób wciągnięta do autobusu i odwieziona nie wiadomo w jakim kierunku. Kobiety i dzieci zostały wciągnięte. Widocznie im autobusów brakło, postanowili inaczej czekać na nas, aż my opuścimy zakład pracy i powoli nas będą wciągać do innych pojazdów i wywozić w nieznanym kierunku. Wtedy myśmy podeszli do tego pułkownika i powiedzieli mu tak: Jeśli on nas nie wypuści - wracamy na kopalnię i całe szyby wysadzimy. My chcemy iść spokojnie do domu. Wtedy zagwarantował nam 2 nasze samochody, autosany, że będą wzić tylko w jednym kierunku, tzn. Ligota, Piotrowice, Ochojec. A w Piotrowicach jest główna baza zomowców. To żaden do tych Piotrowic, do Ochojca już nie jechał, tylko w Ligocie wysiadł i szedł gdzie popadło. Ten który miał znajomych - to poszedł do znajomych. Kto nie miał znajomych - to szedł przez las, bo ludzie mieszkają i w Chorzowie i w Bytomiu i w różnych częściach Śląska i w Sosnowcu. Tak, że tam gdzie

mógł ktoś iść - to poszedł. Jak tak samo wsiadłem do tego autobusu i wtedy dopiero zobaczyłem jaka armia ludzi przyjechała, żeby nas obezwładnić. To trzeba było widzieć, te czołgi, te kuchnie polowe, ci zomowcy, te autobusy zawalone tymi zomowcami w cywilu, którzy się tam przebierali i na polecenie - widocznie oficera - bo wszyscy mieli krótkofalówki - zmieniali się tak, jak pantofle się zmienia. A myśmy w ogóle nie mogli się zmieniać. Ilu nas tylko było, tylu nas atakowało. Żaden nie folgował, każdy swoją rzecz zrobił, tak jak tylko mógł. Nie mieliśmy żadnych szans, choć mieliśmy pistolet maszynowy tego kapitana ZOMO. Zrzuciliśmy go z powrotem, bo nie chcieliśmy przelewu krwi, ale nie wiem, może żeśmy też błąd zrobili, nie wiem, to się okaże później. Mało tego, żeśmy zakładników wypuścili, żeśmy broń oddali, myśmy mieli czołg opanowany, cały czołg, ale się okazało, bo myśmy wcześniej dostali cynki, że żołnierze to są bardzo w porządku i jak się okazało byli oni z Brzegu, z Opola i ze Skarżyska /do nas przyjechali/. A cała interwencja powstała po nieudanym zamachu na Hutę Katowice, bo Huta Katowice nie mogli opanować i ta cała armia przyjechała na naszą kopalnię i ta armia nas zmogła.

Sytuacja później była taka ciekawa, że powiedzieli nam, że na czwartek z rana zaraz do pracy, pokornie pracować i koniec. ZOMO zostanie wycofane, później wszyscy opuścicie zakład pracy. Do dzisiejszego dnia nie wiadomo, ilu nas zginęło, ilu jest rannych. To co wczoraj w radiu podawali - to jest głupstwo. W każdym razie za parę dni się dowiemy jaka konkretna była ilość. Wczoraj byłem w pracy to mogę tylko jedno powiedzieć, że już mamy 14 zabitych. Dlatego, że 6 zmarło w szpitalu a 15 jest jeszcze w bardzo ciężkim stanie. Te ofiary się jeszcze pomnożą, śmiertelne oczywiście. A ilu jest z lżejszymi obrażeniami - nie wiadomo. Tyle mogę z całą pewnością powiedzieć...

To jest autentyczna wiadomość, sprawdzona nie tylko przeze mnie ale przez wszystkich mieszkańców, że wojsko, które było w czołgach przez 3 dni nie dostało nic jeść. Było tak wygłodzone, zmarznięte, w gumowych butach, że nawet jednego - bodajże był to główny szofer z jakiegoś tam czołgu - musieliśmy wyciągnąć z tego czołgu i zaprowadzić do punktu sanitarnego z całkowitego wycieńczenia. Oni nie wiedzieli, kto oni są. Od samego Opola jak ruszyli w stronę Huty Katowice to nawet nie wiedzieli, że są w Hucie Katowice. Mieli włazy pozamykane, hełmofony na uszach i tylko wiedzieli, że jadą do akcji. Bo wiadomo, że taką armię czołgów ro przecież prowadzi jakiś pilot, a oni nic wkoło nie wiedzieli. Oni tylko mają małe okienko tutaj na wprost. Wogóle żadne żarcie, jedyne żarcie, jakie od nich się składało to są suchary, które dostali. Pić nie mieli nic, ani ciepłego ani zimnego, nic. I oni z takim wojskiem chcą wojować. To jest nie do pomyslenia jak wojsko nie dostanie jeść, to nie będzie nic...

№2 Tak mi go zabrano... Wywiad z Danutą Wałęsą

/Il Sabato z 27 marca 1982/

Gdańsk, marzec

Druga Polska jest już rzeczywistością: nie Polska bogata i zamożna, o jakiej marzył Gierk na początku lat siedemdziesiątych, ani też Polska wolna i samorządna, jaką chciała stworzyć Solidarność w roku 1980, ale Polska upokorzona i przemocą doprowadzona do porządku przez juntę wojskową. Cudzoziemcowi, który

przybywa do tego kraju, wszystko wydaje się ciche i spokojne: Polska nie różni się od jakiegokolwiek innego kraju bloku socjalistycznego. Ludzie, milczący i wyglądający na zatroskanych, tłoczą się w zapchanych autobusach, albo ustawiają się w kolejkach przed sklepami. Benzyny jest mało i dozowana; samochody zatrzymują się długimi szeregami przed stacjami benzynowymi. Radio nadaje, jak zwykle, debaty o reformie gospodarczej. Partia mówi dalej o odnowie ideologicznej. Gdyby nie patrole wojskowe i milicyjne na ulicach, zewnętrznie nic by nie wskazywało na istnienie w tym kraju stanu wojennego.

Uszy władzy

Ale wystarczy podnieść słuchawkę telefonu, a już wezwie nas, by się mieć na baczności, głos nagrany na magnetofon: "rozmowa kontrolowana", albo też, jak to mi się zdarzyło, wystarczy udać się na potajemne spotkanie ze starym przyjacielem z Solidarności i znaleźć się, o dziwo, we trzech. Władza wsadziła uszy wszędzie /ma wtyczki nawet w obozach dla internowanych/, wie o wszystkim. Jaruzelski i jego ekipa są jedynymi, którzy mają informacje; wraz z uzbrojeniem to jest ich siła. Nie jest przypadkiem, że między tymi, których najsilniej uderzyła fala represji, są dziennikarze; jak się wydaje, w samej Warszawie zwolniono z pracy pięciuset z nich.

Ludzie wiedzą niewiele, powtarza się z ust do ust wiadomości, których nie da się skontrolować, opowiada się z przerażeniem historii masowych nocnych aresztowań i czuje się, jak tajemnicza groza pada na słuchaczy. To wszystko stanowi niewątpliwie sukces Jaruzelskiego.

Ale jego zwycięstwo kończy się tutaj, na płaszczyźnie zewnętrzznego porządku, narzuconego siłą. Polacy musieli pochylić głowę, lecz serce bije, jak przedtem. Trudno określić stan ducha narodu polskiego w tej chwili; składa się nań rozczarowanie, pogarda dla reżymu, duma i godność. Mówiąc o rządzie, Polacy używają pogardliwego określenia "junta". Taksówkarz, zanim jeszcze zorientował się, że jestem cudzoziemcem, włącza radio i nastawia je na "Głos Ameryki". Wielu chodzi ze znaczkiem Solidarności pod marynarką; inni noszą w pracy, w sposób widoczny, mały opornik elektryczny: jest to nowy symbol opozycji wobec reżymu. Prasa podziemna rośnie z dnia na dzień; nie są to już tylko biuletyny, ale prawdziwe tygodniki, drukowane offsetem.

Przyjeżdżając do Gdańska, zdaję sobie sprawę, że również duchowa stolica polskiej Solidarności musiała ugiąć się przed porządkami, wprowadzonymi przez juntę wojskową; na pierwszy rzut oka wszystko uległo normalizacji. Lecz to miasto nad Bałtykiem stało się już symbolem dla wszystkich Polaków i władze utrzymują je jeszcze w stanie częściowej izolacji od reszty kraju; są liczne kontrole przy wjeździe i obcokrajowcom wstęp jest wzbroniony, chyba, że mają specjalne pozwolenie.

"Po co ty tam jedziesz do Gdańska? - mówi mi z ironią mój przyjaciel, warszawski dziennikarz. - Przeglądać album pamiątek?" Być może ma rację. Wszelkie znaki ery Solidarności zostały wymazane i miasto poddano kontroli jeszcze bardziej przytłaczającej, niż resztę Polski. Tutaj patrolują ulice oprócz wojskowych przede wszystkim specjalne oddziały milicji, osławieni ZOMO, wyszkoleni w represjach wobec robotników i studentów. Łatwo ich poznać po niebieskim berecie i kombinezonie o nieokreślonym kolorze mimety-

zującym; twarze bezczelne jak u przestępców, muskularna budowa ciała, z pistoletem maszynowym przewieszonym przez ramię lub wycelowanym i z pałką wiszącą u pasa.

Ich obecność ma teraz efekt przede wszystkim psychologiczny. Za każdym razem, gdy mnie zatrzymywano do kontroli, pierwszą rzeczą, która mi przychodziła do głowy, było zobaczyć, czy ten, kto stoi przede mną, jest w mundurze zielonym /wojsko/, niebieskim /milicja/, czy też są to ZOMO. W pierwszym wypadku oddychałem z ulgą. Myślę, że zdarza się to również Polakom. Jaruzelskiemu udało się stopniować represję, tak że dziękujesz Niebu, gdy trafisz na trochę nieśmiałego żołnierzyka, a nie na te niedobitki kryminalistów z Zomo. Może właśnie to jest tym mniejszym złem, o którym się mówi na Zachodzie...

Na placu przed dworcem, gdzie miały miejsce starcia w grudniu i pod koniec stycznia, nie widać śladu nieporządku. Wszystko zostało porządnie wysprzątane, jest nawet nowy kiosk z kwiatami. Naprzeciw stacji hotel Monopol jest zamknięty; mieszka w nim milicja. Zomo goszczą w Novotelu; Heweliusz, który w nocy 12 grudnia był teatrem łapanek przywódców Solidarności, jest owarty; za to pełno w nim milicjantów na cywila. Przed stoczną im. Lenina stoi około 40 milicjantów, którzy bronią dostępu do pomnika z trzema krzyżami, wzniesionego w grudniu 1980. Brama nr 2, której zdjęcia w sierpniu 1980 obiegły cały świat, została zastąpiona nową, ponieważ zrównały ją z ziemią czołgi i samochody pancerne, które wjechały do stoczni, by "przekonać" robotników, żeby pracowali. Teraz jest tu nowa brama, z polerowanej stali, a wewnętrzne ściany dziedzińca zostały całkowicie oczyszczone z napisów i z plakatów.

Jest też odnawiany Hotel Morski, krajowa siedziba Solidarności. Wchodzę po schodach, przechodząc pomiędzy malarzami i wiadrami ze świeżą farbą. Na najwyższym piętrze, gdzie była kwatera generalna niezależnego związku zawodowego, znajduję na drzwiach wejściowych napis: NSZZ Solidarność, Region Gdański. Jest tu kilka sekretarek, które wyjaśniają mi, że pozostały, by załatwić sprawy związane z wypłatą pensji etatowych pracowników Solidarności. Obecnie podlegają funkcjonariuszowi z ramienia województwa gdańskiego.

Uścisk

W pewnym momencie pojawia się pani Maria Komorowska, o rudych włosach i płynnej wymowie, której zadaniem było niegdyś segregować dziennikarzy, pytających o Lecha Wałęsę. Poznaje mnie, ścisnąc z płaczem i w tym momencie przychodzi mi na myśl słowa przyjaciela z Warszawy: tutaj teraz wszystko może stać się patetyczne, a nawet, powiedziałbym, melodramatyczne. Jeśli natomiast wspomnienia stają się gdzieś dramatem, to wśród stoczniowców /tysiące zwolnionych z pracy, ponad dwa tysiące w stoczni im. Lenina/, a zwłaszcza w domu Wałęsy. Postanawiam odwiedzić panią Mirosławę Wałęsę, którą wszyscy tu nazywają Danutą. Przyjmuje mnie w wiosenne popołudnie, tak wietrzne, że drżą szyby w niewielkim mieszkaniu, znajdującym się w peryferycznej dzielnicy robotniczej Gdańska. Chrzest Marii Wiktorii, dopełniony przez miejscowego ordynariusza, biskupa Kaczmarka, wniósł do domu uroczystą atmosferę.

Tanta noc

Danuta z całą bezpośredniością każe mi usiąść w rogu salonu i prosi, bym poczekał, aż skończy zakładać firanki w drugim pokoju. Starsze dzieci wyszły się bawić na dworze; półtoraroczną Anię i trzyletnią Magdę widzę w salonie na dywanie. Ania zabawia się, chowając się i wołając: "Nie ma Ania". Magda natomiast chce, żebym się z nią bawił w telefon. Ja muszę wykręcać numer, a ona wciąż powtarza: "Rozmowa kontrolowana". Wraca Danuta z malutką Marią Wiktoria na rękach. Umieszcza ją w kołysce i mówi, że możemy rozpocząć wywiad, który okazuje się niezbyt spokojny: mała zaczyna płakać, Ania krzyczy, bo chce dotykać przyciski magnetofonu, Magda siada mi na kolanach i nie ma zamiaru być spokojna. W końcu Danuta woła babcię i przegania dwie dziewczynki, usypia Marię Wiktoria i potem siada koło mnie. Wpatruje się we mnie swoimi czarnymi oczyma, jakby chcąc już z góry wiedzieć, czego wogóle chce się dowiedzieć dziennikarz od takiej gospodyni domowej, jak ona. Ma twarz bardzo poważną, ale nie przygnębioną. Jej ból jest opanowany, nosi go wewnątrz z godnością, prawie że z poczuciem dumy, jakby była świadoma, że reprezentuje w tej chwili wyzwanie tysięcy kobiet wobec generała Jaruzelskiego.

"Il Sabato": Pani Danuto, czuje się pani na siłach opowiedzieć wszystko od początku? Mam na myśli to, co się stało tamtej nocy z 12 na 13 grudnia...

Danuta: Mam w głowie takie zamieszanie. Co pan chce, żebym panu opowiedziała? Mogę opisać to, co się stało tamtej nocy. Leszek wrócił do domu późno, dopiero kiedy skończyły się prace Krajowej Komisji Porozumiewawczej Solidarności. Był bardziej niespokojny, niż zazwyczaj, również dlatego, że już późnym wieczorem otrzymał wiadomości ze wszystkich stron Polski o ruchach oddziałów. Wkrótce potem przybyli do naszego domu wojewoda i sekretarz partii w Gdańsku, Tadeusz Fiszbach. Chcieli, żeby Leszek wyjechał z nimi natychmiast do Warszawy, aby rozmawiać z Jaruzelskim. Mój mąż odpowiedział, że w tej chwili nie ma ani czasu, ani ochoty rozpocząć rokowania z rządem. Spytałam wówczas Fiszbacha, czy wie coś o aresztowaniach, przeprowadzanych w mieście, ale mi odpowiedział, że nic nie wie. Leszek odpowiedział, że w każdym razie nie rozpocznie wogóle rozmów z rządem, jeśli nie zostaną najpierw zwolnieni członkowie Komisji Porozumiewawczej. Wtedy Fiszbach powiedział, że pojedzie do Warszawy i przedstawi generałowi Jaruzelskiemu warunki podjęcia rozmów, jakie postawił Wałęsa. Wszystko nieprawda. Za dwie godziny przyszła milicja. Zaczęli tłuc w drzwi, wyzywać nas, wrzeszczeć jak pijacy. Krzyczeli, że jak nie otworzymy drzwi, to je wyważą. Leszek powiedział, że czeka na Fiszbacha i dopiero wtedy otworzy. I tak było. Kiedy krzyczeli, przybył sekretarz, mój mąż otworzył drzwi. Wtedy weszli milicjanci, a Fiszbach pozostał nieruchomy, jak zamurowany, przed wejściem. Jak tylko weszli, powiedzieli, że został ogłoszony stan wojenny i że mają rozkaz wywiezienia mojego męża do Warszawy. Wepchnęli go do samochodu i odjechali. W ten sposób, o piątej nad ranem, zabrali mi go.

Czy przed 13 grudnia nie myślała pani nigdy, że coś takiego mogłoby się stać?

Danuta: Naprawdę nie, nigdy nie myślałam. Nie wyobrażałam sobie czegoś podobnego. Od sierpnia 1980 przeżyłam chwile lęku:

przeszkody były liczne, niektóre trudności wydawały mi się niepokonalne. Ale nie mogłam sądzić, że dojdzie aż do tego.

"Nie mogę się zatrzymać"

A teraz jak reaguje pani na tę sytuację?

Danuta: Trudno to powiedzieć. Widzi pan, w pierwszych dniach, zaraz po 13 grudnia, nie zdawałam sobie w pełni sprawy z tego, co się stało. Znajdowałam się jakby w szoku i byłam przekonana, że wszystko skończy się, tak czy inaczej, w krótkim czasie. Dopiero po kilku tygodniach zrozumiałam, jak się mają sprawy, zrozumiałam, że stan wojenny potrwa długo. W tej chwili to wszystko jest dla mnie ciężarem; jestem zmęczona, ale nie mogę się zatrzymać, życie idzie do przodu. Ale to bardzo męczy. Nieraz czuję się bardzo przybita, potem przychodzę do siebie. Staram się spełniać obowiązki matki rodziny, co jest moją pracą.

Jak sobie pani daje radę sama z siedmiorgiem dzieci?

Danuta: Już od dłuższego czasu nauczyłam się organizować sobie dzień; również przed wojną /tak mówią Polacy, mając na myśli 13 grudnia - nota red./ musiałam sama sobie dawać radę, bo Leszka nigdy nie było w domu. Ale nie jestem całkiem sama, pomagają mi: moja matka, kilka przyjaciółek. Otrzymałam wiele paczek od przyjaciół, przede wszystkim z za granicy, i chciałabym wszystkim podziękować. Lecz największą trudnością jest fakt, że nie mogę zobaczyć Leszka, że nie mogę z nim porozmawiać, kiedy chcę.

W czasie podróży do Rzymu w ubiegłym roku pani mąż powiedział, wypowiadając się w telewizji, że nie potrafiłby wykonywać swej pracy bez oparcia w pani...

Danuta: /zarumieniona/ Nie, to nieprawda... To znaczy, chciałam się wyrazić, że to naturalne, że tak powiedział. Był przekonany, że ja daję radę dźwigać cały ciężar rodziny na swoich barkach. W tym sensie mu pomagałam. Trochę trudno to wytłumaczyć, ale na swój sposób udawało się nam być oparciem jedno dla drugiego. Choć Leszka nigdy nie było w domu, ja byłam spokojna; byłam pewna, tak jakbym czuła jego obecność, która mi dodawała odwagi. A teraz tej odwagi nie może mi już dodawać. Przedtem może było słuszne, że nigdy go nie było w domu; teraz jest straszna pustka, której nie potrafię sobie wytłumaczyć.

Tylko trzy razy

Ile razy po 13 grudnia mogła pani zobaczyć się z Lechem?

Danuta: Tylko trzy razy, po raz pierwszy na Boże Narodzenie. Dwa razy mogłam rozmawiać z nim razem ze starszymi dziećmi. Wszyscy pytają, co robi, co myśli w tej chwili Lech Wałęsa. Co może mi pani powiedzieć?

Danuta: Lech ma jeszcze chęci do walki, nie jest załamany na duchu. Patrzy w przyszłość z optymizmem i ma nadzieję, że wkrótce będzie znowu kierował Solidarnością, tak samo jak przedtem. Widocznie będzie to możliwe. Nie stracił swojej żywotności. Również fizycznie czuje się dobrze. Zapuścił sobie brodę, jak wielu innych internowanych. Jest jednak bardzo niespokojny, nerwowy, o wiele bardziej, niż był przedtem. Nie chce rezygnować. Narodziny Marii Wiktorii napełniły go radością. Razem wybraliśmy to imię: Maria z powodu jubileuszu 600-lecia Matki Boskiej

Częstochowskiej, Wiktorii jako znak nadziei.

Lecz nie miał jeszcze okazji zobaczyć tej swojej najmłodszej córki. Kiedy będzie to możliwe?

Danuta: Nie wiem. Prosiłam, żeby mu pozwolili przyjechać do domu przynajmniej na dzień chrztu Marii Wiktorii. Ale bez skutku. 12 marca napisałam list do generała Jaruzelskiego, żeby pozwolił Lechowi przybyć do Gdańska przynajmniej na jeden dzień. Zawiozłam go osobiście do Warszawy. Ale nie dostałam odpowiedzi.

Pani Danuto, proszę mi powiedzieć prawdę: nie czuje pani nienawiści do Jaruzelskiego?

Danuta: Nie, nie mogę go nienawidzić. Ubolewam nad nim, bo jest nieludzki, pozbawiony uczuć.

Gdyby kiedyś Jaruzelski czy jakiś funkcjonariusz rządu powiedział wam: wolno wam wyjechać wszystkim razem, z waszą rodziną, na stałe za granicę, co by pani zrobiła?

Danuta: Nigdy i jeszcze raz nigdy nie zgodziłabym się na coś podobnego. Wolę raczej żyć dalej tak, jak teraz.

Czy w tym czasie nie myślała pani nigdy o jakiejś publicznej formie protestu wobec rządu? Na przykład o demonstracji wszystkich rodzin internowanych przed gmachem Komitetu Centralnego w Warszawie...

Danuta: Nie, nie chcę prosić o odgórny akt łaski.

Ależ nie chodzi o prośbę o łaskę, tylko o dopominanie się o swe słuszne prawa.

Danuta: Jestem pewna, że to na nic by się nie zdało. A poza tym nie czuję się na siłach, by coś takiego robić.

Czy wie pani, że Zachód jest bardzo czuły na te demonstracje protestacyjne? U nas dajemy wyraz naszym prawom i często naszemu oburzeniu, krzycząc na placach...

Danuta: Ale u nas tak nie jest. Co pan chce, żebym panu powiedziała? My, Polacy, jesteśmy inni. Przynajmniej ja jestem inna. A poza tym powiedziałam już, że nie zdałoby się to na nic.

Intarsja w drzewie

Można by zrozumieć, że jest pani zrezygnowana...

Danuta: Nie, nie jestem zrezygnowana. Jestem zmęczona, ale nie straciłam wiary. Bóg daje mi jeszcze siłę, by iść naprzód.

Jak widzi pani najbliższą przyszłość? Czy Solidarność będzie mogła żyć znowu, jak przedtem?

Danuta: Chwilami jest tak, jak by wszystko upadło za jednym zamachem. Ale nie mogę w to uwierzyć; nikt nie może uwierzyć, by taki ruch mógł zostać przekreślony. Solidarność powróci do życia. Jest wiele trudności, ale nie mogę sobie wyobrazić życia Polski bez Solidarności i mojego życia bez Leszka.

Przed pożegnaniem Danuta pokazuje mi intarsję w drzewie, którą podarowano jej na chrzest Marii Wiktorii. Jest tam napis Solidarność, a poniżej łacińska dewiza: "Nec temere, nec timide". Nie bój się ani nie lękaj. Sądzę, że dobrze pasuje do córki Wałęsy.

S p i s t r e ś c i :

Od Redakcji	3
I GŁOS PAPIEŻA	
1 Modlitwa Papieża do Matki Kościoła i Pani Jasno- górskiej. /Audiencje środowe : 10.03.; 17.03; 24.03; 31.03.	3
2 Orędzie paschalne Jana Pawła II. 11.04.1982	6
II GŁOS BISKUPÓW	
1 Komunikat Kurii Metropolitalnej w Warszawie w sprawie niesienia pomocy osobom pozbawionym pracy i ich rodzi- nom	8
2 Zalecenia Kurii Metropolitalnej w Warszawie w spra- wie udzielania informacji ludziom potrzebującym po- mocy prawnej	9
III TEKSTY PROGRAMOWE	
1 Jubileuszowa modlitwa Jana Pawła II do Matki Kościoła i Pani Jasnogórskiej jako nasz program	11
2 Rola Kościoła w permanentnym kryzysie Polski po-jałtańskiej	15
IV DOKUMENTY I INFORMACJE Z KRAJU	
1 List otwarty do Przywódców Socjalistycznych R.F.N., Francji i Grecji	30
2 Szczegółowy opis zajęć w Wierzchowie 13.02.wieczorem	33
3 Informacje i prośby z Oddz. II Ośrodka dla Internowa- nych w Załężu /Adam Macedoński/	35
V ŚWIADECTWA	
1 Świadectwo Górnika z Kopalni Wujek	36
2 Tak mi go zabrano... Wywiad z Danutą Wałęsa. /Przedruk z "Il Sabato" z dnia 27 marca 1982/	41

x x x

Uwaga :

Mimo braku funduszy na pokrycie kosztów druku i wysyłki zdecydowaliśmy się na dalsze, zasadniczo nieodpłatne rozsyłanie Biuletynu. Chcielibyśmy bowiem wysyłać go do polskich uchodźców, którzy z reguły nie mają pieniędzy oraz do polskich misjonarzy w całym świecie. Ufamy jednak, że dobrowolne wpłaty innych odbiorców z czasem pokryją koszt druku i wysyłki.

Dla orientacji podajemy, że koszt jednego numeru wynosi mniej więcej 1 Dolara /koszt roczne ok. 10 \$ /.

Ofiary można przesyłać na konto w Banku Watykańskim:

Movimento Luce-Vita

001 1 13830 V z zaznaczeniem celu wpłaty:

Verita-Liberazione.